NUMER III (3/2021)
Październik-Grudzień

Redaktor naczelny: Szymon Kozieja
Administracja i marketing: Justyna Weronika Kozioł
Harmonogram prac: Nikodem Soroczyński
Korekta: Karolina Jurkowska, Katarzyna Giemza
Skład: Jan Borowski
Webdeveloper: Rafał J. Jurkowski
Webmaster: Stanisław Jakubowski

Rada artystyczna: Irena Pregler, Weronika Kopeć, Filip Adamus
Rada merytoryczna: Filip Adamus, Jan Borowski

ISSN: 2720-2747 · Szymon Kozieja · Wydawca: Szymon Kozieja · Siedziba redakcji: ul. Władysława Jagiełły 11/10, 49–306 Brzeg · Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a w tekstach przyjętych do publikacji zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, poprawek stylistycznych, zmian tytułów i śródtytułów · Wspiera nas brzeskie koło Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Nasze adresy internetowe

WWW	rylec.pl
FB	@Rylec.KuKulturze
IG	@Rylec.KuKulturze

Spis treści

Irena Pregler, *Okładka*....1
Szymon Kozieja, *„Niechaj patrzą snem myśli”*....4
Julia Mierzejewska, *FORTECA, ostatni bastion Polski*....4
Bartłomiej Berlin, *Poranek*....8
Sebastian Graniczkowski, *O wprowadzeniu papiestwa w Polsce*....10
Małgorzata Wieczorek, *Sobór Watykański I – cz. 1*....15
Bartłomiej Kuleta, *Radziecka szaruga*....17
Bartłomiej Berlin, *Źródło*....18
Grzegorz Niemkiewicz, *Martinowska pochwała Tradycji*....19
Bartłomiej Kuleta, *Nie czas umierać (recenzja)*....25
Bartłomiej Kuleta, *Diuna (recenzja)*....26
Bartłomiej Kuleta, *Nie(sprawiedliwość) (recenzja)*....27
Zuzanna Okulska-Bożek, *Herbata (tryptyk)*....29
Szymon Kozieja, *Jak będzie w kałamarzu i czym jest ROPA? (recenzja)*....30
Szymon Kozieja, *ROPA wypływa z kałamarza*....32
Antoni M., *Manifest*....35
Antoni M., *zwierciadła*....36
Antoni M., *m.b.k.*....37
Hebraista, *Sen Templariusza*....38
Hebraista, ***....39
Hebraista, *Ślad*....40
Zuzanna Okulska-Bożek, *Wieś*....41
Jacek Rosek, *Żyć, a jednocześnie umrzeć*....42
Eliza Daszkiewicz, *Wielka Wiktoria*....42
Julia Mierzejewska, *Rekonkwista*....43
Julia Mierzejewska, *Wezwanie*....44
Julia Mierzejewska, *Jeleń*....44
Katarzyna Giemza, *Modlitwa błądzącej*....45
Nikodem Soroczyński, *Pieśń do barw narodowych*....46
Adam Kawałek, *Jezus szedłby z nami*....47
Zuzanna Okulska-Bożek, *Martwa natura*....48
Joanna S. Sitnicka, *Pieśń aniołów*....50
Szymon Kozieja, *Z życia Rylca (lipiec-wrzesień 2021)*....54
Jan Skawiński, *Rysunek*....56

„Niechaj patrzą snem myśli”

Szymon Kozieja

Te słowa Andrzeja Trzebińskiego, choć zostały nakreślone w całkowicie innym kontekście, najlepiej obrazują to, co się stało w tym numerze. Nasze sny stają się żywe na naszych oczach. Rylec stanął „jak głaz bodący morze” i, jak widać, tak szybko nie podda się w walce. Kobieta, jakiej wizerunek widnieje na okładce to Sztuka. I to właśnie ona w tym numerze z każdego jego zakątka swoim pięknem pozdrawia czytelnika.

Pisząc wstęp do poprzednich dwóch kwartalników, dążyłem do zrobienia czegoś na kształt abstraktu. Jednakże treści w tym numerze jest co niemiara! Nie wiem nawet, od czego zacząć. Przyznam szczerze, że nie spodziewałem się aż takiego odzewu wśród autorów. I to autorów z wszelakich dziedzin – od krótkich recenzji aktualnych filmów, poprzez wywiady, aż po teksty naukowe. Podobnie uległa poszerzeniu warstwa artystyczna naszego czasopisma – oprócz poezji spotykamy się z szerszą gamą prac wizualnych, a także… z nutami!

Jedyne, co ciśnie mi się na usta, to: „dziękuję!” – dziękuję za każdy tekst i pracę, za każdą radę i dobre słowo. Dziękuję za szczodre wsparcie naszych Patronów, którzy udzielają nam środków na niezbędne materiały. No i oczywiście niskie ukłony dla naszego działu technicznego – marketingu, korekty i informatyków. On to właśnie cichą i mozolną pracą – hylemorficznie żartując – czyni potencjalny Rylec aktualnym.

PS. Witamy w naszych skromnych progach ekipę Ruchu Odrodzenia Poezji Analogowej na łamach Rylca. Czujcie się jak u siebie w domu!

FORTECA, ostatni bastion Polski – czyli muzyka w walce o Pamięć

rozmawia Julia Mierzejewska

Któż nie słyszał przynajmniej jednego kawałka FORTECY? Dla części naszego pokolenia ten zespół odegrał dużą rolę w budowaniu świadomości własnej historii. Dzięki uprzejmości Magdaleny Janeczek, wokalistki i menadżerki grupy, możemy bliżej poznać historię i działalność grupy. Z ramienia redakcji Rylca rozmawiała Julia Mierzejewska.

Julia Mierzejewska: FORTECA gra już od 15 lat, wychowując przy tym kolejne pokolenie patriotów. Skąd wziął się pomysł, by stworzyć zespół o takim profilu?

Magdalena Janeczek: Początki zespołu FORTECA sięgają 2005 roku, gdy Marcin „Siano” poszukiwał inspiracji tekstowych do swo-

ich kompozycji muzycznych. Tak natrafił na utwór W. Broniewskiego *Żołnierz Polski* i K.K. Baczyńskiego *Elegię o chłopcu... (polskim)* muzyka idealnie wpisała się w te wiersze i tak powstała idea tworzenia utworów o naszej historii. Od czasów szkolnych interesowałam się poezją wojenną, dla mnie to niesamowite połączenie, ale nowe i nie było wiadomo czy znajdą się osoby, które poczują to samo. Inaczej odczuwamy to teraz, z perspektywy czasu. Wiemy, że było warto. Nasza działalność skłoniła nas samych do zgłębiania polskiej historii, a tym samym wzrastała nasza świadomość na temat konieczności przypominania o naszych Bohaterach i wydarzeniach, które doprowadziły nas wszystkich do czasów, w których obecnie żyjemy.

Osobiście dołączyłam do zespołu jako manager w 2009 roku, ale ponieważ zajmowałam się organizacją koncertów, to właśnie pierwszy koncert zespół FORTECA zagrał na jednym z moich przedsięwzięć. To było w styczniu 2006 i to właśnie tę datę uznajemy za początek istnienia zespołu. Z roku na rok przybywało słuchaczy, których coraz liczniejsza obecność na koncertach utwierdzała nas w przekonaniu, że taka forma uczenia się historii jest dobrym kierunkiem, zarówno dla nas, jak i dla innych.

JM: Jakie to uczucie, gdy młodzież mówi Wam, że Wasza muzyka miała na nich ogromny wpływ?

MJ: To niesamowicie motywujące i budujące. Od samego początku zmagaliśmy się z wieloma przeciwnościami, podcinającymi nam skrzydła. Jednak zawsze w odpowiednim momencie pojawiała się dobra dusza, która sprawiała, że się nie poddawaliśmy. Za to jesteśmy im bardzo wdzięczni. A widok młodzieży, wychowanej na utworach zespołu oraz inspirującej się nimi, którzy teraz wyrośli na dorosłych ludzi, żyjących w duchu poszanowania Ojczyzny i jej historii, jeszcze bardziej utwierdza nas w przekonaniu, że to wszystko ma sens i musimy trwać.

JM: Jesteście jedynym chyba zespołem patriotycznym, który stworzył tak zgraną społeczność tzw. Fortecjan. Jak takie społeczności są postrzegane przez twórców?

MJ: Nasza działalność to hołd dla naszych Bohaterów, to pamięć o historii naszego kraju. Osoby, które przychodzą na koncerty, dają nam siłę. To nie relacja zespół-fan, tylko symbioza. Od wielu lat nasze koncerty traktujemy jako muzyczne lekcje historii. Jesteśmy kimś w rodzaju nauczyciela, a kim byłby nauczyciel bez uczniów i odwrotnie? Niejednokrotnie te role się zmieniają. W wielu przypadkach to właśnie my uczymy się dzięki ludziom przychodzącym na nasze koncerty i opowiadającym nam o kolejnych bohaterskich czynach oraz historiach, o których nigdy nie słyszeliśmy. To jest współdziałanie.

Tak powstała grupa znana jako Fortecjanie. To dla nas rodzina, wspieramy się, motywujemy i inspirujemy. Grupę tą tworzą pasjonaci historii, którzy w większości przypadków poznali się podczas naszych koncertów. To ludzie pochodzący z różnych zakątków

Polski, ale także spoza jej granic – ludzie z pasją, inicjatorzy wielu przedsięwzięć patriotycznych, między którymi zawiązało się wiele przyjaźni. I to, co w Fortecjanach jest najpiękniejsze, jest to grupa wielopokoleniowa. Nasz dom jest zawsze dla nich otwarty i przez cały rok odwiedzają nas, gdy zmierzają na południe Polski.

JM: Młodzież zainspirowana Wami zaczyna tworzyć własne inicjatywy. Czy to był jeden z celów działalności zespołu?

MJ: Zdecydowanie tak, inspirowanie to jeden z celów Fortecy. Pokazywanie, że nasza historia to część naszego życia codziennego, a jej nauka nie musi odbywać się tylko w ławce szkolnej. Chcieliśmy pokazywać kolejnym pokoleniom, czym jest Pamięć. Widząc młodych ludzi śpiewających patriotyczne pieśni, udzielających się w grupach rekonstrukcyjnych czy uczestniczących w uroczystościach upamiętniających wydarzenia z naszej historii, czujemy niesamowitą satysfakcję.

Tworzymy teraz taki utwór, który napisała dla nas nasza tekściarka Pani Anna Czerwiec-Banek. Ta piosenka oddaje meritum tego, co robimy i dlaczego.

Póki Polską bije serce,
Nieodkryta cała prawda,
Póki dalej czci należnej
Nie każdy Bohater zaznał.

Póki to jest jeszcze ważne,
Cośmy przeszli jak żyjemy,
Póki wciąż się liczy Pamięć
Tych poległych dla tej ziemi (…).

Komu drogowskazem będzie
Bóg i Honor i Ojczyzna
Niech się sam fortecą stanie
I o Pamięć upomina!

JM: Piękny tekst! Nie dla wszystkich jednak i takie zespoły często mają pod górkę. Spotkaliście się z krytyką?

MJ: Oczywiście, od samego początku były trudności. Jednak im większe, tym bardziej utwierdzaliśmy się w przekonaniu, że to, co robimy, jest ważne, i nie możemy się poddać. To ciągła walka o Pamięć, jeśli teraz zrezygnujmy, to będzie nasza porażka. Nie chcę tu przytaczać kolejnych przykładów. Ludzie, którzy są przeciwnikami Pamięci o naszej historii i postawom patriotycznym, nie są warci naszej uwagi.

JM: Niemniej zyskaliście ogólnopolską sławę! Czy w Waszych lokalnych społecznościach znają Was i rozpoznają?

MJ: Zawsze zależało nam, żeby ludzie, którzy słuchają naszej muzyki, zapamiętali historię i Bohaterów, o których śpiewamy. My w tym wszystkim jesteśmy tylko narzędziem. Wielokrotnie podczas koncertów organizatorzy lub sami konferansjerzy pytają nas, jak nas mają zapowiedzieć. FORTECA chce stać na straży Pamięci. Teraz gdy zmienił się jej skład, dołożyliśmy do nazwy „Walka Trwa”, właśnie dlatego, że to ciągła walka o Pamięć, dziedzictwo i tradycję.

Nieważne jak się nazywamy, ważne, że przez te lata zespół tworzyło wielu muzyków, a najważniejsze było to, że wierzyli w misję jej działalności. Oczywiście ci, którzy nas znają, wiedzą, czym się zajmujemy, ale nie nazwalibyśmy tego sławą. Jesteśmy raczej rozpoznawani w kręgach pasjonujących się historią Polski, jednak jeszcze wiele osób nie słyszało utworów FORTECY.

JM: Zespół na chwilę zawiesił działalność, ale, ku ogromnej uldze sympatyków, wznowił ją. Jesteście w trakcie swojej trasy koncertowej związanej z rtm. Pileckim. Jak ona przebiega?

MJ: Zawiesiliśmy działalność, gdy muzycy rockowej Fortecy zmuszeni byli wybierać między życiem prywatnym a zespołem. Gdy patrzy się z boku na takie zespoły, nie widzi się, że to mnóstwo wyrzeczeń i wieczny wybór między rodziną a misją i pasją. Gdy nasze rodziny się powiększały przez lata trwania, przyszedł moment wyboru. Na polu walki został założyciel zespołu Siano i ja jako menadżer.

Wiedzieliśmy, że koncertową działalność musimy zawiesić, jednak będziemy kontynuować działalność pozakoncertową, związaną z pracą społeczną na rzecz ochrony miejsc Pamięci. Wtedy odezwali się do nas muzycy, którzy przez lata współpracowali z nami przy tworzeniu kolejnych albumów. Zaoferowali pomoc, mieliśmy wsparcie świetnych muzyków, a co jest chyba najważniejsze, cudownych ludzi. Był tylko jeden problem. Nie mieliśmy wokalisty. To nie mógł być powód, żeby się poddać, więc podjęłam wyzwanie, ale wciąż się uczę.

Gdy rozpoczęła się trasa koncertowa w ramach projektu „Witold Pilecki – chodź z nami Jego śladami", pod którym kryją się nie tylko koncerty, ale też inne działania, mające na celu upamiętnienie tego wyjątkowego Bohatera, byliśmy pełni obaw. Nowy skład zespołu, nowe aranżacje utworów, nie wiedzieliśmy, czy taka forma przypadnie do gustu. Okazało się, że dzięki tej nowej odsłonie zespół zjednał sobie nowych słuchaczy i grono Fortecjan wciąż się powiększa.

Koncerty podczas tej trasy odbywały się w wielu miejscach i każde wydarzenie dla nas było tak samo ważne, jednak dwa, wykonane w miejscach ściśle związanych z historią Rotmistrza były niesamowitym przeżyciem. Pierwszy to Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL – miejsce zamordowania rtm. Witolda Pileckiego, a drugi to Zamek w Wiśniczu, który znajduje się u podnóża „Koryznówki", gdzie przez prawie 3 miesiące ukrywał się po ucieczce z niemieckiego obozu KL Auschwitz. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku odwiedzimy z historią rtm. Pileckiego jeszcze wiele miejsc. Ale oczywiście nadal tworzymy nowe utwory i poruszamy tematykę różnych wydarzeń z naszej historii, wspominając innych Bohaterów.

JM: Na Waszej ostatniej płycie znalazło się sporo odświeżonych wersji starych kawałków. Można powiedzieć, że odkurzyliście stare perełki. Czy planujecie kolejne krążki?

MJ: Tworzenie nowych utworów, upamiętniających naszych Bohaterów i ważnych wydarzeń polskiej historii, to główny cel działalności zespołu. Jednak gdy zaczynaliśmy naszą fortecową drogę, niewiele osób miało możliwość usłyszeć jedne z pierwszych piosenek. To na ich prośbę powstał album, na którym znalazły się odświeżone wersje już wtedy 13-letnich utworów.

W tym roku chcemy wydać akustyczną koncertową płytę, która zostanie stworzona z utworów zagranych w MŻWiWP podczas wspomnianej wcześniej trasy. Mamy nadzieję, że spełni ona oczekiwania. A równolegle tworzymy już kolejny krążek. Czas pokaże, co jeszcze może się wydarzyć.

JM: Na pewno wszystkim się spodoba. Bardzo dziękuję za wywiad i życzę wytrwałości w dalszej walce o pamięć!

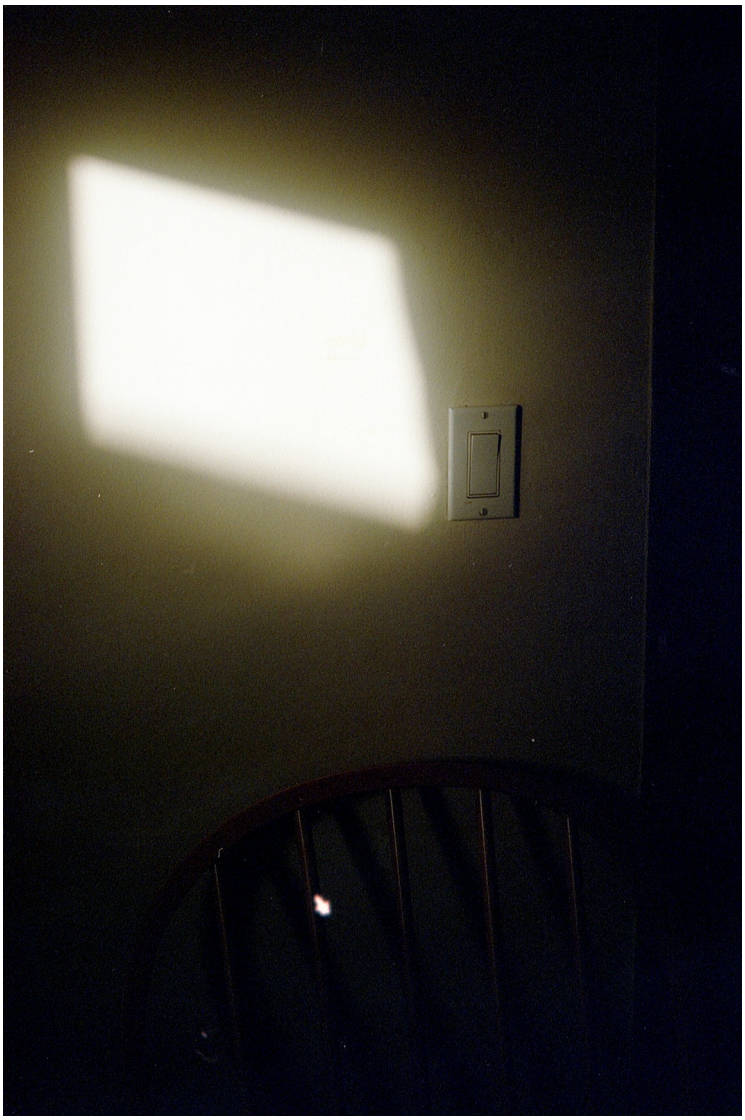

Bartłomiej Berlin,
Poranek III (po lewej)
Poranek I oraz *II*
(na sąsiedniej stronie)

Ilustracja: Jan Skawiński

O wprowadzeniu papiestwa w Polsce, czyli *Uwagi nad rządem Polski* Rousseau

Sebastian Graniczkowski

Wprowadzenie – jak to się stało, że Polska zainteresowała Rousseau?

W oświeceniu Polska stała się bardzo popularna. Wzrost zainteresowania naszym krajem na arenie międzynarodowej zawdzięczamy naturalnie unii polsko-litewskiej, w myśl której zaistniała na mapie świata Rzeczpospolita Obojga Narodów. Niestety władza i organizacja wewnętrzna państwa były bardzo rozbite i realnie słabe, stąd też stało się ono szybko łatwym celem dla mocarstw europejskich – mowa oczywiście o trzech zaborcach – ale także przedmiotem rozważań współczesnych mu filozofów polityki, na temat właściwej reorganizacji tak wielkiej struktury.

Jedną z najbardziej znanych, a także najlepiej dopracowanych, koncepcji opracował Jean Jacques Rousseau w swoich *Uwagach nad rządem Polski*[1]. W tym krótkim eseju podjęte zostaną trzy, kluczowe dla rozprawy Francuza, kwestie: zakres terytorialny, organizacja społeczeństwa oraz rola króla, a także, dlaczego proponowane rozwiązania bardzo

1. J. J. Rousseau, *Uwagi nad rządem Polski*, Kraków 1924.

przywodzą na myśl organizację hierarchii Kościoła.

Tyle państw, ile województw, czyli o zakresie terytorialnym.

Nikogo, kto znał wcześniej *Umowę społeczną*[2] tegoż autora, nie zdziwi pierwsze omawiane stanowisko. Rousseau uważa twardo, że Rzeczpospolita powinna zmniejszyć zakres terytorialny, w praktyce oznacza to, że powinna podzielić się na mniejsze kraje: „Wielkość narodów, rozległość państw, to pierwsze i główne źródło nieszczęść rodzaju ludzkiego (…) Wszystkie wielkie narody, przygniecione własnym ciężarem jęczą albo, jak wy [Polacy], w anarchii, albo pod gnębicielami podwładnymi. (…) Pierwszą reformą, której by wam było potrzeba, byłaby reforma waszego obszaru. (…) Niechaj rozdział między obu Polskami będzie równie wyraźny, jak rozdział z Litwą: miejcie trzy państwa w jedno złączone. Chciałbym, gdyby to było możliwe, żebyście mieli tyle państw, ile jest województw”[3].

Jak zostało wyżej zaznaczone, myśliciel stosuje tu konsekwentnie pogląd forsowany w *Umowie społecznej*, gdzie porównuje państwo do człowieka, któremu „natura zakreśliła granice wzrostu”, bo tak samo jak on, państwo może stać się „zbyt rozległe, by nim dobrze rządzić (…) zbyt małe na to, by mogło samo się utrzymać”[4]. O ile możliwa do wyobrażenia jest pierwsza sugestia, gdzie współistnieją, niejako połączone unią, dwie Polski i Litwa, bo przecież podział nasuwa się sam: Wielkopolska i Małopolska; tak dużo ciężej wizualizować sobie drugą „lepszą” propozycję, w której dzielimy terytorium Rzeczypospolitej według województw, których wtedy było około czterdziestu. Tak dużo państewek w państwie, każde z oddzielnymi władzami i sejmikami, prawdopodobnie wkrótce przestałoby działać dla wspólnego dobra i zwróciły się każde w swoją stronę.

Ponadto przeciw takiej koncepcji przemawia fakt, że w historii Polska miała namiastkę takiego stanu rzeczy między 1138 a 1320 rokiem, kiedy Bolesław Krzywousty podzielił swoim testamentem kraj między synów na tak zwane „dzielnice”. Okres rozbicia dzielnicowego jest przecież uważany – zaraz po zaborach i koszmarze II wojny światowej, za najczarniejszy okres w dziejach naszego kraju. Trzeba jednak Rousseau oddać, że jest prawda w tej nauce o małych państwach lub dużej władzy lokalnej, bo przecież Szwajcaria, podzielona na kantony o dużej autonomii czy malutki Watykan uchodzą za silne i liczące się państwa. Chociaż za Watykanem stoi Coś większego niż tylko polityka.

Blaszki i odznaki zamiast insygniów, czyli o organizacji społeczeństwa.

Chociaż można się spierać i wyciągać rożne za i przeciw do pierwszej propozycji, należy przyznać, że druga jest bardzo imponująca. Rousseau wychodzi, bowiem z zupełnie nowym modelem społeczeństwa, które zamiast kłócić się między sobą na sejmach i wykorzystywać chłopów w swoich gospodarstwach, powoli kształtowałoby się politycznie i samodoskonaliło.

2. Tegoż, *Umowa społeczna*, Poznań 1920.
3. Tegoż, *Uwagi*…, s. 22-23.
4. Tegoż, *Umowa*…, s. 45.

Pierwszym krokiem przed wejściem do takiego społeczeństwa miałaby być „próba młodzieży na stanowiskach adwokatów, asesorów, nawet sędziów niższych sądów, zarządców pewnych części funduszów publicznych, i w ogóle na wszelkich niższych stanowiskach, dającym (…) sposobność okazania swej wartości”[5]. Próba taka prawdopodobnie odbywać by się miała po ukończeniu szkoły, więc w wieku około 20 lat, i trwać przez trzy lata. Po upływie tego czasu około 23-letni człowiek, z wystawionym przez przełożonego zaświadczeniem i po wybadaniu opinii publicznej na temat jakości sprawowania urzędu, stawałby przed sejmem w swoim województwie i po „uznaniu za godnego”, otrzymywał złotą odznakę, z własnym nazwiskiem i napisem „Spes Patriae”[6] (Służący Państwu). Takie wyróżnienie uprawniać by go miało do dalszej służby ojczyźnie, jako „poseł na sejm, deputant trybunalski, komisarz izby rachunkowej, czy też (…) jakakolwiek funkcja publiczna, należąca do władzy zwierzchniczej”[7]. Po zakończeniu każdej kadencji w tym charakterze ów młody człowiek, miał otrzymać opinię od zwierzchnika, a jeśliby opinia była pozytywna, mógł zasiadać ponownie w którymś ze zgromadzeń. Trzykrotny wybór do jakiegokolwiek urzędu oznaczał kolejny awans społeczny.

Przy idealnej „drodze kariery” mógł się on dokonać najwcześniej po sześciu latach. Przykładowy, już wtedy około 29-latek, uhonorowany miał być srebrną blachą z nazwiskiem i tytułem „Civis electus” (Obywatel wybrany). Taka promocja wiązałaby się z możnością objęcia stanowisk „kandydata na stanowiska senatorów (…) naczelnika szkół średnich i inspektorów do wychowania dzieci”[8]. Tak jak poprzednio, tak też teraz, obywatel, który trzykrotnie, z pozytywną oceną mocodawcy i opinii publicznej, piastował któreś z tych stanowisk, otrzymywał stalową blachę z nazwiskiem i podpisem „Custos Legum” (Strażnik praw), która uprawniała go – wieku około 35 lat – do kandydowania na wojewodę lub większego kasztelana.

Słowem podsumowania takiej wizji społeczeństwa – jest ona bardzo ciekawa i wydaje się dosyć realistyczna, choć czasochłonna. Bardzo dobre dla państwa jest ujęcie odwrotne w interpretacji kruszców, gdzie złoto jest tylko przystankiem dla najcenniejszej stali, co niweluje ryzyko podejmowania funkcji, czy usiłowania awansu, dla korzyści materialnych. Pytanie brzmi czy ta interpretacja miałaby siłę przebicia w tamtej Polsce, gdzie lepiej było oddać samego siebie w zastaw niż „skompromitować się”, wydając mniej huczne przyjęcie niż sąsiad-szlachcic.

Kolejną korzyścią płynącą z takiego rozwarstwienia społeczeństwa jest fakt konieczności nieustannego samorozwoju i samokontroli, ponieważ jeden błąd, jedna zła opinia i zablokowana zostaje całkowicie możliwość dalszego awansu. Taki stan ciągłego czuwania obywateli byłby z bezsprzeczną korzyścią dla państwa, które miałoby realnie kompetentnych urzędników z wieloma perspekty-

5. Tegoż, *Uwagi*…, s. 82.
6. Tamże.
7. Tamże.
8. Tamże, s. 83.

wami rozwoju, jednakże niósłby też ze sobą ryzyko narodzenia się w łonie państwa donosicielstwa i celowego szybkiego ucinania karier ambitniejszym adeptom.

By temu zapobiec, można uciec się do rozwiązania Fryderyka II, króla Prus, zakazującego obejmowania urzędów w prowincji, z której dany urzędnik pochodził. Tutaj znów nasuwa się bezwiednie przykład hierarchów Kościoła, którzy przecież mają właściwe pełnionej funkcji insygnia – odznaczenia i ich kolory – odpowiedniki blaszek Rousseau – a także są nominowani do wyższych stanowisk przez opinię zwierzchnika, czy to najwyższego na Tronie Piotrowym, czy pomniejszych biskupów lub kardynałów, ale także nie odbywa się to z pominięciem opinii parafian lub diecezjan danego potentata.

Konklawe dla wyboru króla, czyli władza zwierzchnia.

Ostatnią kwestią pozostaje wybór tego, który będzie sprawował pieczę nad wszystkimi tymi województwami. Francuz nie zaskoczył w tym elemencie i zaproponował urząd króla, jednakże droga jego wybór jest, co najmniej, nowatorska. Rousseau proponuje, by król mógł wywodzić się jedynie spośród tych – około czterdziestu – wojewodów. Następowałoby losowanie spośród nich trzech kandydatów, a następnie klasyczne głosowanie, co istotne, w jak najkrótszym odstępie czasu od podania nazwisk trójki wylosowanych. Dlaczego?

Otóż monarchii elekcyjnej w Rzeczpospolitej Obojga Narodów bardzo szkodziły intrygi zewnętrzne, z każdą kolejną elekcją następowała swego rodzaju „gra o tron” Rzeczpospolitej, między Prusami, Rosją i tymi państwami, które akurat liczyły się na tyle, by wystawić kandydata. Wiązało się to z siecią intryg, budowaniem kontaktów oraz kampaniami propagandowymi, które dziś nazwalibyśmy kampaniami wyborczymi.

Taka forma głosowania ucinałaby zupełnie temat intrygowania i korupcji jako drogi do tronu, bo przed losowaniem, mając niecałe 3% szans na bycie tym szczęśliwcem, którego nazwisko zostanie wytypowane, zwyczajnie się to nie opłacało, a po losowaniu kandydaci i ich stronnictwa nie mieliby zwyczajnie czasu. Ponadto bezpośrednio po śmierci monarchy należałoby zwołać wojewodów na tyle szybko, by żadnemu nie przyszło do głowy jednak zaryzykować z kampanią.

Ostatnia niezwykła rzecz działa się z królem po śmierci. Mianowicie w trakcie wyborów nowego władcy ciało starego miało być złożone „na odpowiednim miejscu”, aż specjalny trybunał zbierze się nad nim do obrad i wyda wyrok o jego panowaniu. Wyrok ów decydował o sposobie pochówków. Jeśliby monarcha został uznany dobrym i prawowiernym „imię jego zostałoby wpisane zaszczytnie w rejestr królów polskich, zwłoki z okazałością złożone w grobach królewskich, do imienia jego we wszystkich aktach i mowach dodawanoby przydomek: »sławnej pamięci«; wdowie po nim wyznaczonoby zaopatrzenie, a dzieci jego, uznane za książęta królewskie, zaszczyconoby dożywotnio

wszelkimi korzyściami (...)”[9]. Przeciwnie – jeśli zapadłby wyrok „skazujący” – to byłoby wprost przeciwnie – bez uroczystego pochówku, a dzieci i żona wróciliby do szeregu zwykłych obywateli – „bez żadnej odznaki, ani zaszczytnej, ani hańbiącej”[10], po prostu musiałyby same starać się od początku o wszystkie zaszczyty. Bardzo kusi, żeby w tym miejscu przekreślić wszystkie te rozważania słowem „utopia”, ale jest jeden – nie taki drobny – szczegół. To się dzieje od około dwóch tysięcy lat.

Konklawe zwoływane przez kardynała kamerlinga zaraz po pogrzebie zmarłego papieża, kardynałowie elektorzy z prawem głosu, a spośród których zaraz zostanie wybrany nowy papież. Wszystko organizowane bardzo szybko, żeby ukrócić możliwość manipulacji wyborem następcy świętego Piotra. Procedura, która umożliwia pośmiertne uznanie nieważności pontyfikatu, deklaracją, że poprzednik był antypapieżem. To wszystko istnieje i funkcjonuje, z tą różnicą, że kardynałowie elektorzy nie losują wybrańców ze swego grona, bo mają znacznie lepszego sprzymierzeńca i doradcę – Ducha Świętego, zamiast ślepego losu.

Podsumowanie – kiedy wprowadzać papiestwo w świeckich szatach?

Reasumując, rady Jeana Jacquesa Rousseau to bardzo dobra wizja państwa. Jednakże należy postawić pytanie na ile możliwa do realizacji w Polsce. Wydaje się, że były – wyłączając czas po chrzcie Mieszka – dwa takie momenty w historii Polski. Czas bezpośrednio po rozbiciu dzielnicowym, gdzie Władysław Łokietek znów zbiera prowincje – czyli hipotetyczne „województwa” – w jeden organizm. Przeciw tej alternatywie może świadczyć postrzeganie króla, jako pomazańca Boskiego, a ziemi, jako jego Boskiego patrymonium. Drugi taki moment to pierwsza, nieudana, wolna elekcja, czyli wybór Henryka Walezego. Tu jednak pojawia się problem szlachty, dla której zawsze stan zastany, był lepszy niż potencjalne zmiany. Prawda jest więc taka, że wielka szkoda, iż nie udało się tego projektu wcielić w życie. Jednakże, jako ciekawostkę – choć z przymrużeniem oka – możemy traktować fakt, że był moment w historii, kiedy Francuz zalecał nam wprowadzenie w Polsce papiestwa. Ubranego w nowe – świeckie – szaty, ale jednak – papiestwa.

9. Tamże, s. 97.
10. Tamże.

Ilustracja: Jan Skawiński

Sobór Watykański I. Historia i dokumentacja – cz. 1

Małgorzata Wieczorek

Geneza

Pierwsze sygnały skierowane do Piusa IX, związane z potrzebą zwołania kolejnego soboru powszechnego, miały miejsce już w roku 1849, czyli po burzliwej Wiośnie Ludów. Wydarzenia z nią związane dotknęły równie mocno przedstawicieli Kościoła katolickiego, co szlachtę[1]. Kolejnymi wydarzeniami, które sprawiły, że Kościół w tych czasach znalazł się w defensywie były między innymi: rewolucje paryskie, rzymska oraz ta w Hiszpanii, wojna na terenie Włoch i ich zjednoczenie, inne wojny na terenie Europy i za oceanem, a także włoskie ustawy antyklerykalne[2].

Nakładające się na siebie kolejne wydarzenia sprawiły, że ówczesny papież wziął opcję soboru pod uwagę końcem 1864 roku, jednakże sprawę tę omawiał przede wszystkim w gronie kardynałów kurialnych, rzadziej poruszał ją w rozmowach z niektórymi biskupami. Dzięki temu sprawa ta na początku nie

1. J. Dyl, *Sobory powszechne w drugim tysiącleciu chrześcijaństwa*, Tarnów 1997, s. 134-135; por. tegoż, S*obór Watykański I (1869-1870)*, „W drodze", nr 9, 1991, s. 67.

2. A. Baron, H. Pietras, *Dokumenty soborów…*, s. 871-872.

opuszczała murów Watykanu[3]. Ważnym elementem, który nawiązywał do Soboru, była wcześniejsza encyklika *Quanta cura*, a dokładnie jej Syllabus opisujący błędy, których należy unikać[4]: „Sobór miał być jednym z elementów generalnie zaprogramowanej reformy odnowy, miał być przeciwstawieniem się racjonalizmowi oraz potwierdzeniem zasad wyrażonych w *Syllabusie*"[5].

Podczas obchodów 1800-lecia męczeństwa świętych Piotra i Pawła Pius IX wyraził chęć zwołania soboru. Ten fakt, dwa lata później, czyli w 1869 roku, potwierdził bullą *Aeterni Patris*[6]. Warto jeszcze zaznaczyć, że zostały wysłane zaproszenia ogólne do biskupów wschodnich i przedstawicieli protestantyzmu, jednak ci odmówili uczestnictwa[7], a aspekt ten jest ważny w stosunku do dokumentów pierwszych dwóch sesji.

I sesja – cele

I sesja, wzorując się na poprzednich dwóch soborach[8], była jedynie inauguracją, a tekst, który po niej pozostał, jest dość krótki i oprócz wypowiedzi papieża na temat celów zwołania soboru, nie ma podstaw do analizy: „(…) na cześć i chwałę świętej i niepodzielnej Trójcy (…) dla wzrostu i wywyższenia wiary i religii katolickiej, dla wytępienia szalejących błędów, dla odnowienia duchowieństwa i chrześcijańskiego ludu, dla wspólnej zgody i pokoju dla wszystkich"[9]. Niektórzy autorzy podkreślają chęć dialogu ekumenicznego u Piusa IX[10]. O ile w wyżej zacytowanych celach można znaleźć takie cechy, jak wspólna zgoda i pokój, to warto zastanowić się, czy w tendencje pojednawcze wpisują się takie sformułowania jak wywyższenie katolicyzmu i wytępienie błędów. W drugim dokumencie tejże sesji został tylko ustalony termin kolejnej, przypadający na dzień Objawienia Pańskiego, 6 stycznia 1870 roku[11].

II sesja – *Professio fidei Tridentina*

Dokument z II sesji jest zatytułowany *Professio fidei Tridentina facta a sanctissimo domino nostro papa Pio IX et omnibus patribus Concilii Vaticani*, co tłumaczy się jako „Trydenckie wyznanie wiary złożone przez najświętobliwszego papieża Piusa IX oraz wszystkich ojców Soboru Watykańskiego". Rozpoczyna się on od Credo, w którym znajdują się dwa punkty odnoszące się do kwestii ekumenizmu. Pierwszym jest już bardzo stare zagadnienie pochodzenia Ducha Świętego, czyli wczesnośredniowiecznego sporu o Filioque. Kolejną przeszkodą na drodze do pojednania jest kwestia Kościoła, w którego wiarę wyznali ojcowie soborowi: „I w jeden, święty, katolicki, i apostolski Kościół"[12].

3. J. Dyl, *Sobory powszechne…*, s. 134-135; por. tegoż, *Sobór Watykański…*, s. 67.
4. F. Becheau, *Historia soborów*¸ Kraków 1998, s. 210.
5. J. Dyl, *Sobory powszechne…*, s. 135; por. tegoż, *Sobór Watykański…*, s. 67.
6. K. Schatz, *Sobory powszechne. Punkty zwrotne w historii Kościoła*, Kraków 2002, s. 220; zob. też: A. Baron, H. Pietras, *Dokumenty soborów…*, s. 872; por. J. Dyl, *Sobory powszechne…*, s. 135.
7. Tamże, s. 135; por. tegoż, *Sobór Watykański…*, s. 68.
8. Zob. więcej: K. Schatz, *Sobory powszechne…*, s. 220-223.
9. A. Baron, H. Pietras, *Dokumenty soborów…*, s. 878-879.
10. Zob. F. Becheau, *Historia…*, s. 211.
11. Zob. A. Baron, H. Pietras, *Dokumenty soborów…*, s. 880-881.
12. A. Baron, H. Pietras, *Dokumenty soborów…*, s. 882-883.

Następująca po wyznaniu wiary część tekstu ukazuje posłuszeństwo i wiarę we wspólnotę Kościoła, w jej ciągłość apostolską oraz tradycję, podkreślając tym samym, że idą niezmienną drogą, oraz że nigdy nie popadną w herezję, co daje im uzasadnione prawo bycia wykładnią interpretacji Pisma Świętego, a jest jawnym nawiązaniem do protestanckiej zasady *Sola scriptura*. To staje się kolejną przeszkodą na drodze dialogu: ”Mocno uznaję i przyjmuję tradycje apostolskie i kościelne (…) Ponadto przyjmuję Pismo Święte, w takim znaczeniu, w jakim je przyjmowała i przyjmuje święta Matka Kościół, do którego należy wydanie sądu o prawdziwym znaczeniu i wyjaśnianiu jego treści. Nigdy nie będę go przyjmował i wyjaśniał inaczej, jak zgodnie z jednomyślnym przekonaniem Ojców”[13]. Następnie w tekście jest podkreślone, jak ważne są sakramenty – nawet są one wymienione – oraz określone zostaje, jak powinny być one rozumiane[14]. W kolejnym akapicie jest podkreślone wszystko, co odrzucał bądź negował protestantyzm, a więc: że czyściec istnieje, a świętym „(…) królującym razem z Chrystusem (…) i Bożej Rodzicielce, zawsze Dziewicy” należy oddawać cześć i traktować z szacunkiem. Podobnie sprawa ma się z relikwiami[15]. Jednym z ostatnich poruszanych tu aspektów jest fakt, iż potwierdzona zostaje moc i zasadność udzielania oraz korzystania z odpustów[16]. Po raz kolejny też bardzo dobitnie zostaje podkreślona różnica względem protestantyzmu: „Uznaję święty, katolicki i apostolski Kościół rzymski, matkę i nauczycielkę wszystkich kościołów”[17]. Na koniec zaakcentowano jeszcze raz wiarę we wszystkie postanowienia, które zostały przyjęte przez wcześniejsze sobory, także te związane z liturgią z Soboru Trydenckiego[18].

Część druga w kolejnym numerze kwartalnika Rylec.

13. Tamże.
14. Tamże, s. 884-885.
15. Tamże.
16. Tamże, s. 884-887.
17. Tamże, s. 886-887.
18. Tamże, s. 884-887.

Radziecka szaruga

Bartłomiej Kuleta

„Jestem jednym z tych, co każdego dnia wychodzą do pracy około siódmej rano” – tak zaczyna się, w luźnym tłumaczeniu, *Около семи утра* [*Około siódmej rano*] - jedna z mniej popularnych piosenek wybitnego rosyjsko-koreańskiego rockmana, lidera grupy „Kino” i jednej z trzech największych legend poezji śpiewanej, wykonywanej w języku Tołstoja (obok Włodzimierza Wysockiego i Bułata Okudżawy) - Wiktora Coja.

Ten tekst jest pełen szarości, występującej w rutynowym życiu zwykłego nic nieznaczącego grażdanina. To właśnie z jego perspektywy Coj – zwykły pracownik Petersburskiej kotłowni, układa swoje piosenki i teksty.

Piosenki totalitarne

Ciężko się dziwić – życie w totalitarnym i zbrodniczym systemie potrafi odcisnąć swoje piętno na psychice. Stąd w jego utworach lecą częste oskarżenia do *Звезды По имени Солнце – Gwiazdy zwanej słońcem*, która swoimi gorącymi promieniami wypala wszelkie życie i wszelką radość. Nawet w piosence *Группа Крови* [*Grupa Krwi*], jednym z największych szlagierów z czasów interwencji radzieckiej w Afganistanie, zwykły szary obywatel nie wie, o co walczy i wcale nie chce tego robić, ale jest zmuszany przez wcześniej wspomnianą „Gwiazdę". Dalej w piosence *Троллейбус* [*Trolejbus*] również mamy ludzi, którzy jadą tytułowym pojazdem na Wschód ku Afganistanowi, gdzie niechybnie zginą, tylko dlatego, że tak chce „Gwiazda". W tej piosence zresztą pada tekst, który może być uznany za kwintesencję komunistycznego szygalewizmu: „Wszyscy ludzie są braćmi, ale my chyba jesteśmy bękartami". I to właśnie orędownikiem bękartów był ten koreański, rosyjskojęzyczny muzyk. Bękartów, którzy w jego mniemaniu byli „Ostatnimi Bohaterami", niepotrafiącymi się odnaleźć w świecie.

Nieśmiertelność artysty

Wiktor Coj zginął w wieku 27 lat w Tukums na Łotwie. Oficjalnym powodem śmierci było zaśnięcie za kierownicą, jednak do dzisiaj wielu ma wątpliwości czy przypadkiem jego śmierć nie została zaaranżowana przez władzę. Wszak jego teksty były dość buntownicze. Pomimo tego wydarzenia na Wschodzie popularny jest termin „Тсой жив" – „Coj żyje", a nawiązania do jego twórczości można znaleźć w kulturze do dziś chociażby w soundtrackach do takich gier jak „Grand Theft Auto IV", „Metro Exodus", „Cyberpunk 2077" czy filmów jak „Dureń" lub „Bitwa o Sewastopol".

Bartłomiej Berlin, *Źródło*

Martinowska pochwała Tradycji

Grzegorz Niemkiewicz

Uwaga: Felieton zawiera znaczące spoilery dotyczące Pieśni Lodu i Ognia/Gry o Tron

Nie spotkałbym się zapewne z wielkimi protestami, gdybym stwierdził, że obecna kultura popularna opanowana jest przez raczej mało konserwatywne środowiska. Filmy, seriale, książki, które wchodzą do mainstreamu, które są szeroko reklamowane i które zdobywają pozytywne recenzje, nie przekazują wartości, pod którymi mógłby podpisać się prawicowiec. Przebija z nich nihilizm moralny. Takie zjawiska jak seks przedślubny, narkotyki, wulgarność, brak szacunku dla autorytetów, państwa, tradycji są właściwie już znormalizowane do tego stopnia, że niektóre produkcje opierają swoją fabułę tylko na nich, przy okazji degenerując przestrzeń publiczną przeseksualizowanymi reklamami.

Choć zapewne większość z produktów obecnej popkultury nadaje się tylko do rzucenia na rozpalony stos, nie uważam, by należało potępić wszystko w czambuł. Nawet tak odsądzany od czci i wiary, nie tylko w środowiskach protestanckich, ale i katolickich, *Harry Potter* niesie za sobą dosyć pozytywne przesłanie i mógłby wyjść młodzieży na dobre, gdyby tylko po „naszej", konserwatywnej stronie znajdowali się ludzie z większą finezją i wyobraźnią. W świecie stworzonym przez Rowling mamy w końcu jasny podział na dobro i zło, a po stronie dobra takie wartości jak przyjaźń, lojalność, odwagę. W dzisiejszych czasach nawet tak podstawowe, proste zarysowanie pewnych cnót może choć trochę ukierunkować młodzież na wartości nam bliskie.

Źródła *Pieśni Lodu i Ognia*

Sprawa ma się nie inaczej w przypadku sagi *Pieśń Lodu i Ognia* autorstwa George'a R.R. Martina, którą rozsławił serial produkcji HBO pod nazwą pierwszego tomu *Gra o Tron*. Rzesza fanów pokochała stworzony przez autora świat tzw. low-fantasy, obdarty z tolkienowskiej mistyki i czystości, świat skrytobójstw, żądz, wyuzdania i mroku.

Czym się więc różni od produkcji wymienionych przeze mnie na początku? Te wszystkie nieczystości, w które obfituje martinowskie uniwersum, stanowią jedynie element świata przedstawionego, mają zaprezentować nam świat jako coś złego, a jednocześnie realistycznego. Wszak to realizm brali na sztandary fani tego uniwersum, gdy wieścili ustąpienie Tolkiena przed nowym królem fantasy – Martinem.

„Tutaj może umrzeć każdy i nikt się tego nie spodziewa, nikt nie jest bezpieczny, a schematy fabularne nie mają zastosowania, zupełnie jak w świecie realnym, który jest nieprzewidywalny" – takie głosy najczęściej słychać, gdy mowa o realizmie w Pieśni. Nie dziwi więc, że obrońcy moralności potępili także i ten tytuł. Morderstwa i wszechobecny seks, czy nie brzmi to jak prymitywna rozrywka, zaspokajająca zdegenerowane jednostki, których sens istnienia oparty jest

o bezmyślny konsumpcjonizm? Złą prasę zrobił tytułowi wspomniany serial, który szczycił się i reklamował właśnie „gołymi cyckami" i krwią. Pod tą powierzchnią znajduje się jednak głębia, którą moim zdaniem można nazwać konserwatywną.

Nie chcę tu imputować, że Martin jest kryptoprawakiem, a jego dzieło apoteozą Starych Dobrych Czasów. Absolutnie nie. Sam autor przyznaje jednak, że inspiracją dla jego historii była m.in. „Wojna Dwóch Róż" oraz seria *Królowie Przeklęci* autorstwa Maurice'a Druon. Nie da się wypruć z podtekstów i wątków konserwatywnych opowieści opartych o tradycyjne, feudalne, katolickie realia. Chciałbym więc zarysować, gdzie, moim zdaniem, można doszukać się takich wątków, bez względu na to, czy ich obecność jest świadomą, czy nieświadomą decyzją autora.

Dwie frakcje – jeden Tron

Fabuła w sadze skupia się głównie na dwóch wątkach: wojnie domowej w Siedmiu Królestwach oraz przygodach Jona Snowa na Murze. Pierwszy zdaje się najważniejszy ze wszystkich, które są. Wszak tytuł pierwszego tomu wprost do niego nawiązuje, a gros postaci i wydarzeń jest z nim bezpośrednio powiązanych.

Początek historii zaczyna się przed fabułą książek. Smocza dynastia Targaryenów, która niegdyś podbiła Siedem Królestw, spajając je w jedno pod swoim panowaniem, została obalona wskutek rebelii jednego z wielkich lordów, Roberta Baratheona, który sam został ostatecznie królem. Bezpośrednią przyczyną buntu było porwanie i zgwałcenie przez syna szalonego króla Aerysa, Rhaegara, narzeczonej Roberta, Lyanny i córki innego wielkiego lorda, Rickarda Starka. Sam Rickard został zamordowany przez króla. Syn Rickarda, Eddard, wraz z Robertem wzniecili bunt i wymordowali niemal wszystkich Targaryenów. Nie przywróciło to jednak życia Lyannie, która zmarła w połogu wraz z dzieckiem. A przynajmniej taka wersja wydarzeń była oficjalna w świecie Lodu i Ognia.

W rzeczywistości Lyanna dobrowolnie uciekła z księciem Rhaegarem, a dziecko przeżyło narodziny. Eddard Stark w obawie o życie swojego nowo narodzonego siostrzeńca, którego z pewnością Robert, wściekły na cały ród Targaryenów, chciałby zamordować, ukrył jego prawdziwą tożsamość i przedstawił jako swojego własnego bękarta spłodzonego w czasie wojny. Tym dzieckiem jest właśnie Jon Snow, który dostał nazwisko, jakie nadaje się bękartom lordów z Północy.

Właściwa akcja sagi zaczyna się wiele lat po rebelii Roberta, kiedy król przybywa na Północ, gdzie rządzi Eddard, z prośbą o objęcie godności Namiestnika i pomoc w rządzeniu. Autor rysuje Eddarda jako typowego przedstawiciela swojego rodu. Jest on dumny, gwałtowny, ale szalenie honorowy i lojalny oraz, jak wszyscy ludzie Północy, przywiązany do swojej ziemi. Ze względu na przyjaźń zgadza się na prośbę króla, choć niechętnie.

Czytelnik może odnieść wrażenie, że Ned jest głównym bohaterem sagi. W końcu

to postać dobra, krystaliczna wręcz. Wkrótce oczekiwania odbiorcy zostają brutalnie zniszczone. Król umiera w podejrzanych okolicznościach, a Eddard, który odkrył, że królewskie dzieci tak naprawdę są bękartami spłodzonymi z kazirodczego związku królowej i jej brata bliźniaka, próbuje zabezpieczyć władzę dla brata króla Roberta, Stannisa, lecz zostaje pojmany i ścięty. Tak zaczyna się wojna, której losy stanowią kręgosłup fabuły reszty sagi. Mamy tu do czynienia z dwiema głównymi frakcjami: lojalistami nowego króla Joffreya, popieranego przez niewyobrażalnie bogaty ród jego matki Lannisterów oraz zbuntowane odrodzone Królestwo Północy pod wodzą syna Eddarda, Robba Starka.

Tak jak w przypadku Eddarda, także i Robb oraz siły Północy zdają się być „tymi dobrymi". Autor przemyca nam swoje sympatie nie tylko w wywiadach, ale i poprzez narrację, ilość czasu poświęconego poszczególnym członkom rodu Starków, oraz ogólnie poprzez fabułę. Wszak racja ewidentnie jest po stronie honorowych ludzi Północy, chcących pomścić swojego lorda oraz wywalczyć wolność. Główny antagonista, głowa rodu Lannisterów, Tywin, zdaje się być przeciwieństwem Eddarda oraz Robba. Jest cynicznym człowiekiem, który, choć za cel postawił sobie dobro swojego rodu, nie wie, co w ukryciu robią jego dzieci, nie dba o nie, a swoim najmłodszym synem, który urodził się karłem, jawnie gardzi.

Człowiek w oczach Martina

Tak wyraźnie zarysowany podział na dobro i zło niesie za sobą takie korzyści, jak w przypadku tego samego zabiegu w rowlingowskim Potterze. Oczywiście można podnieść zarzut, że u Martina ludzie dobrzy nie zwyciężają. Eddard oraz Robb zostali zamordowani, a wojska Północy powróciły do siebie pod dowództwem przekupionego przez Lannisterów jednego z wasali Starków. Ale czy w świecie rzeczywistym ludziom dobrym przytrafia się samo dobro?

Książka nie niesie także przesłania, że zło popłaca. Zbudowane przez Tywina imperium w toku fabuły rozpada się jak domek z kart, jego dzieci go zawodzą, a on sam marnie dokonuje żywota w wychodku, zamordowany przez swego karlego syna, którego skazał na śmierć za czyn, którego nie popełnił. Ostatecznie ród Lannisterów można uznać za przegrany. Doprowadzili do wojny, aby tylko utrzymać się u władzy, w której pokładali swoje nadzieje, ambicje i przyszłość, lecz ich ród wykruszał się bardzo szybko. Choć autor nie dokończył pisania sagi, serial, który był kręcony pod jego nadzorem, pokazał, że w zamyśle Martina Lannisterowie mają ostatecznie utracić władzę.

Tymczasem dla Starków najważniejsza jest rodzina, lojalność i honor, a tych wartości nie utracili. Fabuła rozdzieliła ich na wiele lat, lecz w końcu mogli znów się połączyć i razem stanąć do dalszej walki o Północ. Moim zdaniem to właśnie konserwatywne wartości – rodzina i honor są w fabule stawiane na piedestał (choć ludzie im hołdujący są w historii nieoszczędzani), a postęp, żądza władzy, wyuzdanie, chciwość, czyli wartości dalekie od konserwatyzmu, nie tylko charakteryzują postaci niejednoznacznie negatyw-

ne, ale także często same stanowią przyczynę zguby niektórych z nich.

Ciekawy jest tutaj przypadek Eddarda Starka. Ten honorowy człowiek dostał szansę na uniknięcie egzekucji, jeżeli odwoła swoje słowa o bękarcim pochodzeniu dzieci Roberta. Czytelnikowi trudno w to uwierzyć, ale Stark przystał na propozycję. Można więc powiedzieć, że splamił swój honor, zaprzeczył swoim wartościom. Mimo tego nie uniknął śmierci, a „syn" Roberta uzyskał to, co chciał, czyli legitymizację swojego królewskiego pochodzenia. Można z tego wyciągnąć naukę, że warto stać przy sztandarze swoich wartości, a zaprzedanie się innym nie zawsze będzie niosło korzyści. Choć oczywiście nie dla korzyści wyznaje się wartości.

Skoro jesteśmy już przy honorowości Eddarda, którą można zakwestionować dopiero pod sam koniec jego życia, trzeba tu wspomnieć o Jonie Snow, choć jego historia będzie przybliżona w dalszej części felietonu. Gdy Eddard dostał się do miejsca pobytu jego siostry, ona jeszcze żyła i wymusiła na nim obietnicę, że zaopiekuje się dzieckiem. Stark wyżej cenił swoje słowo niż swoją sławę, dlatego nigdy nie wyjawił prawdziwego pochodzenia Jona, nawet jemu samemu ani swojej żonie. Na skutek tego przez resztę życia musiał nosić piętno człowieka, który podawał się za honorowego, a zdradził żonę i spłodził bękarta. Czyż nie jest to piękny przykład słowności i wytrwałości?

Nocna Straż? A może...

Istnieje także wspomniany już drugi główny wątek, który toczy się na bardzo dalekiej Północy, na Murze. Mur to monumentalna, magiczna konstrukcja, oddzielająca Krainę Człowieka od tajemniczej, barbarzyńskiej północy, za którą grasują bandy tzw. Dzikich oraz mityczne stworzenia. Na Murze służy Nocna Straż stworzona na wzór zakonu rycerskiego. Niegdyś była to poważana instytucja, z historią sięgającą zamierzchłych czasów, kiedy mityczne potwory nie były mityczne, a z dalekiej Północy, nieoddzielonej wówczas Murem, nadchodziło śmiertelne zagrożenie tzw. Inni. Właśnie do obrony przed nimi zbudowano potężną strukturę, której nie mogli przekroczyć, oraz sformowano Nocną Straż. Wstępowali do niej licznie najznamienitsi wojownicy, dumni panowie i nieustraszeni bohaterowie.

W czasach książkowych Straż była już tylko cieniem samej siebie. Zsyłano do niej za karę różnego rodzaju przestępców: złodziei, gwałcicieli, morderców. Ochotnicy stanowili rzadkość, jednym z nich był Jon Snow. Mieszkańcy Siedmiu Królestw wyśmiewali mało liczną Straż jako formację, która strzeże ich przed baśniowymi stworami. Czytelnik jednak ani na chwilę nie wątpi w to, że zagrożenie jest realne – jeszcze w prologu pierwszego tomu Martin opisuje wyprawę kilku braci z Nocnej Straży, która kończy się spotkaniem z Innymi. Walkę przeżył tylko jeden człowiek, ale w jego relację nikt nie wierzy.

Co do samej Nocnej Straży, wysnułem kiedyś wniosek, z przymrużeniem oka, że jest ona podobna do... Kościoła Katolickiego

i to pomijając tak prozaiczną oczywistość, jak to, że bracia z Nocnej Straży ubierają się na czarno podobnie do księży katolickich. Instytucja niegdyś liczna i poważana, która skupiała śmietankę społeczeństwa, a obecnie mała, pogardzana, jakby na marginesie świata ludzkiego, z dala od wielkiej polityki. W obu instytucjach członków obowiązywał celibat, zaś wejście do nich oznaczało rozpoczęcie nowego życia oraz niezależność od świeckich władców. Zresztą nawet przysięga Nocnej Straży zawiera w sobie nie tylko konserwatywne przesłanie obowiązku obrony słabszych i pewnych wyrzeczeń dla sprawy, ale pewien mistycyzm, przepowiednię walki z nieuchwytnym wrogiem ludzkości:

„Nadchodzi noc i zaczyna się moja warta. Zakończy ją tylko śmierć. Nie wezmę sobie żony, nie będę miał ziemi, ojca ani dzieci. Nie założę korony i zapomnę o zaszczytach. Będę żył i umrę na posterunku. Jestem mieczem w ciemności. Jestem strażnikiem na murach. Jestem ogniem, który odpędza zimno, światłem, które przynosi świt, rogiem, który budzi śpiących, tarczą, która osłania krainę człowieka. Moje życie i mój honor należą teraz do Nocnej Straży na tę noc i na wszystkie pozostałe".

Oczywiście Martin, tworząc swój pseudofeudalny świat, nie omieszkał stworzyć instytucji, która miała odwzorowywać średniowieczny Kościół Zachodniochrześcijański, lecz jak to z Amerykanami bywa, wyszedł z tego potworek przypominający bardziej jakieś włoskie protoprotestanckie sekty.

No więc gdzie jeszcze jest ta martinowska pochwała Tradycji, poza zaznaczeniem dobrych i złych wartości? Moim zdaniem najbardziej tę pochwałę widać w kontraście dwóch głównych wątków. W obliczu ogromnej wojny domowej, intryg, morderstw, wydarzenia, które dzieją się na północnych peryferiach, zdają się, przynajmniej dla postaci książkowych, niewartymi uwagi, niemającymi żadnego wkładu w koleje historii.

Tymczasem to ta pozornie nic nieznacząca straż stanowi jedyną zaporę przed tym prawdziwym wrogiem, przed niebezpieczeństwem, wobec którego zwady rodów nie są nic warte. Czy to nie jest konserwatywne w swej wymowie? Garstka straceńców z instytucji przypominającej Kościół Katolicki toczy wojnę w obronie nieświadomej ludzkości zajętej swoimi namiętnościami. Cała fabuła sagi dąży do tego kulminacyjnego momentu, gdy siły zła zza Muru dotrą w końcu do krain człowieka.

Autor nie dokończył sagi, a serial w oczach fanów okazał się tragedią. Trudno więc mówić, jak historia miała się zakończyć. Wiadomo, że Rhaegar Targaryen, ojciec Jona, uważał się za przepowiedzianego Obiecanego Księcia, mającego pokonać to zło. Później, odczytując stare księgi, uznał, że to dopiero jego syn będzie tym Księciem, który miał zostać zrodzony z ognia (kojarzonego ze smoczym rodem Targaryenów) i lodu (domeną północnego rodu Starków). Przekonał do siebie Lyannę Stark i z ich związku zrodził się Jon, który wiele lat później na wła-

sne życzenie, czując się naznaczony piętnem bękarta, wstąpił do Nocnej Straży.

Mamy więc Księcia z przepowiedni, trafiającego tam, gdzie miał trafić – na miejsce ostatecznego starcia z siłami zła. Przepowiednia zdaje się wypełniać. Serial poszedł własnym tokiem, bardzo głupim. Wielkiego Innego zabiła inna postać, co całkowicie zniszczyło logikę tego uniwersum.

Jeżeli Martin kiedykolwiek dokończy sagę, najprawdopodobniej to Jon Snow, jako wybraniec, uratuje świat. Fabuła nie jest bowiem tak nieprzewidywalna, jak kiedyś o tym mówiono. To de facto epos, który obrósł tylko w szaty wyuzdania oraz nieprzewidywalności. I w tym tkwi jego konserwatyzm. Pod tą skorupą zgniłego świata mamy piękną opowieść jak najbardziej w duchu Starej Europy. Plwajmy więc na tę skorupę i zstąpmy do głębi.

Czy *Pieśń* powinna zabrzmieć na naszych ustach?

Oczywiście w sadze można znaleźć wiele innych konserwatywnych wątków, lecz ten format nie pozwala na wyciągnięcie wszystkiego z całej długiej serii. Moim celem jest jedynie odczarowanie czarnej legendy, jaka narosła wokół tego dzieła. Nie oznacza oczywiście, że pozwoliłbym swoim dzieciom oglądać czy czytać martinowską historię. Do kształtowania sumień, postaw i wartości można znaleźć znacznie lepsze pozycje. Domy, w których rodzice przykładają należytą uwagę do wychowania dzieci, są jednak rzadkością. W większości domów dzieci są pozostawione same sobie lub, co gorsza, deprawowane przez swoich rodziców.

Istnienie takiej sagi jak *Pieśń Lodu i Ognia*, w której mamy mnóstwo przykładów rycerskości, honorowości, obowiązkowości i lojalności uważam za godne poszanowania jako środek do celu, do przyswojenia sobie wyżej wymienionych wartości, dowiedzenia się o ich istnieniu. Te złe aspekty opowieści jak nieczystości, wulgarność, rozpasanie, i tak nie mogą zgorszyć młodzieży, która styka się z tym na co dzień w innych, mniej wartościowych serialach i filmach, a nawet w szkole czy w domu.

Obecnie fenomen marki podupadł, serial został zakończony, ostatni sezon pozostawił niesmak i rozczarowanie. Na horyzoncie widnieje jednak nowy serial, o nazwie Ród Smoka, który będzie miał miejsce niemal 200 lat przed wydarzeniami z sagi. Być może na nowo rozgrzeje serca fanów Martina. Mam nadzieję, że i tam będzie można wyszukać oraz wskazać dobre wzorce, choć obawiam się, że tak heroicznej opowieści o walce dobra ze złem już tam nie doświadczymy.

Nie czas umierać (recenzja)

Bartłomiej Kuleta

Nie czas umierać
(Reżyseria: Cary Joji Fukanaga 2021)

Herakles jest jednym z najsłynniejszych mitologicznych herosów – Półbóg, który podjął się dwunastu z pozoru niemożliwych zadań, i im podołał. Współczesnym Heraklesem będzie oczywiście Bond – tajny agent, delegowany do zadań niemożliwych, które wykonuje z sukcesem. Oczywiście mit o Heraklesie ma swój finał, podobnie jak saga o Bondzie ma swoje zakończenie. Czy Nie czas umierać to godne zakończenie? Zobaczmy.

Kiedy zostaje wykradziony tajemniczy wirus z placówki MI6, Bond zmuszony jest powrócić z emerytury. Trop wiedzie go do ekscentrycznego psychopaty Lucyfera Safina – tak w skrócie można zaprezentować fabułę.

Grande finale

Na początku wspomnę, że film dobrze zamyka wszelkie wątki zapoczątkowane przez serię Rebootów – wątek SPECTRE, Felixa Leitera, Vesper Lynd, Madeleine Swann, czy koniec końców samego Agenta 007, a wszystko przy masie nawiązań do poprzednich serii. Samą fabułę można określić jako mix *Licencji na zabijanie* oraz *W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości*, okraszonej elementami mitu o Szacie Dejaniry – mitu, który wieńczy historię Heraklesa. Przy okazji w niektórych ze scen możemy odnaleźć odniesienia do starszych filmów spoza Rebootów, jak chociażby *Doktor No*, *Człowiek ze złotym pistoletem*, czy *Pozdrowienia z Rosji*.

Scenarzyści doskonale rozłożyli tempo oraz czas ekranowy dla poszczególnych postaci i sojuszników Bonda – Q, Moneypenny, Madeleine Swann, M, Felix Leiter, Ernst Stavro Blofeld – każda z powracających postaci otrzymuje dla siebie trochę czasu.

Co innego można powiedzieć o nowych postaciach i antagonistach, którzy są miałcy i nijacy, a nowa Agentka 007 – Nomi irytuje tak mocno, że każda scena bez niej była dla mnie błogosławieństwem. A główny złol Lucyfer Safin? Widać, że wcielający się w niego Remi Malek daje z siebie wiele, by wyciągnąć cokolwiek ze swojej postaci, ale z pustego i Salomon nie naleje. Safin był pisany na kolanie, a jego mowa to był, najprościej rzecz ujmując, bełkot, z którego nie wyniosłem zbyt wiele, jeśli nie nic – a nawet nie zrozumiałem jego motywu, przez co fabuła była dla mnie niezrozumiała.

Od strony technicznej film jest poprawny. Zdjęcia są przepiękne. W całej sadze tylko *Skyfall* miał je piękniejsze. Soundtrack też daje radę, ALE piosenka – o ile można to nazwać piosenką, dla mnie to jakieś szeptojęki – wykonana przez Billie Eilish, za której muzyką nie przepadam, za grosz nie pasuje mi do tej serii. Montaż doskonale pasuje do scen akcji, w których czasem można dostrzec nawet efekt kręcenia jednym ujęciem.

Słowo końcowe

Nie czas umierać to dobry Bond, doskonałe zakończenie, ale słaby film. Czy godnie zatem wieńczy sagę? Uważam, że tak. Seria ta miała lepsze i gorsze momenty. Ten film jest raczej gorszym, acz jak wspominałem – produkcja Fukanagi to świetne zakończenie tej długiej historii współczesnego Heraklesa. **7.5/10**

W skrócie:

+ Dobre zwieńczenie serii,
zamykające godnie wszystkie wątki
+ Piękne zdjęcia i montaż
+ Emocjonujące sceny akcji
+ Dobrze rozplanowany czas i tempo
+ Daniel Craig to dalej dobry Bond
+ Nawiązania do klasycznej serii Bondów

− Okropne nowe postaci
− Antagonista bez motywu
− Christopher Waltz (który jest genialnym aktorem) dalej zawodzi jako Bloefeld
− Nowa Agentka 007

Diuna (recenzja)

Bartłomiej Kuleta

Diuna – część I
(Reżyseria: Denis Villeneuve 2021)

Nietolerancja, *Metropolis*, *Andriej Rublow*, *Potop*, *Lawrence z Arabii*, *Ran*, *Władca Pierścieni* – co łączy te wszystkie filmy? To są ogromne monumenty na cześć dziesiątej muzy. Posągi do dziś zachwycające swoją epiką oraz rozmachem. W tym roku do tego kanonu dołączył kolejny gracz – *Diuna*, nowe dziecko utalentowanego Denisa Villeneuve'a. Reżysera, który dał nam takie dzieła jak *Blade Runner 2049*, *Labirynt*, oraz *Pogorzelisko*. Jak zatem poradził sobie z *Diuną* Herberta – serią uznaną za niemożliwą do ekranizacji.

Zagłada domu Atrydów

Okolice setnego wieku naszej ery. Atrydzi są szanowanym rodem, w którym wielu ludzi widzi alternatywę dla Imperatora Szaddama Corrina. Akcja zaczyna się, kiedy obejmują oni w lennie planetę Arrakis – dziką pustynię będącą źródłem substancji umożliwiającej podróże międzygwiezdne. Wszystko to jednak jest częścią spisku mającego zniszczyć Atrydów, by umocnić pozycję rodu Harkonnenów oraz Imperatora Corrina.

Pierwszym plusem na pewno będzie rewelacyjny casting - aktorzy dali z siebie więcej niż wszystko, a gra Timotheego Chalameta, jako Paula Atrydy, przejdzie do historii – jego operowanie mimiką czy mową ciała wnosi bardzo dużo do jego roli. Warto też przyjrzeć się Stellanowi Skarsgardowi, grającemu Barona Harkonnena. Charakteryzacja, głos – wszystko to sprawiało, że każde jego poja-

wienie się na ekranie wywoływało u mnie ciarki.

Świat Diuny

Jest rzecz, w której Villeneuve jest niekwestionowanym mistrzem. Majestatyczność. Buduje on ją pięknymi zdjęciami, wspaniale dopasowaną muzyką, kostiumami, charakteryzacją, efektami specjalnymi – technicznie ten film jest perłą, acz zabłoconą. Dlaczego? Otóż wydaje mi się, że niektóre sceny w produkcji były zbyt ciemne. Nie chodzi tu o to, że nie dało się niczego zobaczyć na ekranie, tylko o to, że potem widz był oślepiany blaskiem ekranowego słońca. Irytowało mnie również, że fryzury bohaterów są zawsze nienaganne, schludne, niezniszczone piachem i pyłem planety Arrakis. Nie mi oceniać czy Villeneuve oddał ducha książki Herberta, i czy był wierny fabule. Wiem jednak, że poprowadził on ją doskonale, i przykuł uwagę takiego widza jak ja, czyniąc Diunę dziełem fascynującym, zostawiającym z niedosytem i apetytem na następną część. Osobiście czekam na nią niecierpliwie. **8.5/10**

W skrócie:

+ Casting, ze Stellanem Skarsgardem i Timotheem Chalametem w szczególności
+ Zdjęcia
+ Muzyka
+ Scenariusz i prowadzenie fabuły
+ Charakteryzacja
+ Kostiumy
+ Podzielenie filmu na części, amiast skracania go

− Oświetlenie
− Mniejsze detale

Nie(sprawiedliwość) (recenzja)

Bartłomiej Kuleta

Żeby nie było śladów
(Reżyseria: Jan Matuszyński 2021)

O nowym dziele Matuszyńskiego nie wiedziałem zbyt wiele. Słyszałem tylko, że opowiada o tragicznej śmierci Grzegorza Przemyka, ale i tak poszedłem z ogromnymi oczekiwaniami. Dobry reżyser, interesująca historia, ciekawy okres historyczny – czy produkcja sprostała temu, czego się spodziewałem? O tym niżej.

Gdy Milicja bestialsko morduje maturzystę Grzegorza Przemyka, jego przyjaciel – Jurek Popiel podejmuje nierówną walkę z systemem o sprawiedliwość dla Świętej Pamięci znajomego. W tym czasie władza postanawia o wszystko oskarżyć sanitariuszy, którzy mieli przetransportować Przemyka z Komendy do Szpitala.

Znaczenie

Pierwsze, co rzuca się w oczy, to ciekawe przedstawienie totalitaryzmu, który żeby zniszczyć człowieka, zaczyna oplatać swoimi mackami tak mocno, by zniszczyć wszystko, co z człowiekiem związane – rodzinę, znajomości, i jakąkolwiek godność. Byleby jak najbardziej osaczyć w nierównej obławie swoją ofiarę – a wszystko w celu jak największego upodlenia.

Znakomitą pracę wykonano podczas castingu. Warto zwrócić uwagę, że nawet członkowie rodzin bohaterów wyglądają podobnie, co dodaje autentyczności bohaterom. Aktorzy w większości to pierwsza liga – z Tomaszem Ziętkiem w roli Jurka Popiela i Aleksandrą Konieczną jako Prokuratorką Wiesławą Bardon na czele. Jednak są też gorsze strony obsady, jak Sandra Korzeniak czy Adam Bobik, który grał Błogosławionego Jerzego Popiełuszkę. Zabolało mnie skrzywdzenie tak fascynującej postaci złą grą. Dalej, podobnie jak w *Ostatniej Rodzinie*, film nie jest jedną kompletną historią, a raczej mozaiką historii, opowiadaną z perspektyw różnych bohaterów. Produkcja skupia się bardziej na budowaniu danych scen, niż na jednej całości, co jest plusem. Wiele sekwencji bardzo mocno trzyma przez to w napięciu i na długo zapada w pamięć.

Dwóch Andersonów

Skoro już wspomniałem o Paulu Thomasie Andersonie, to wspomnę również o Wesie Andersonie – reżyserze z charakterystycznym stylem, polegającym na symetrii zdjęć i cukierkowej aranżacji. Matuszyński kreuje się tu trochę na jego złego brata bliźniaka. Wiele ujęć jest estetycznych z powodu piękna symetrii, jednak za grosz nie ma tu tak bujnej kolorystyki, jak u Wesa. Wszystko jest ponure, mroczne i wyzute z jakiejkolwiek słodkości.

Żeby nie było śladów jest polskim kandydatem do Oscara. I słusznie. Produkcja sprostała wszelkim moim oczekiwaniom. Przyznam, iż zostawiła mnie z taką fascynacją, że samemu nie wiedziałem, co o niej napisać, więc recenzję pisałem trochę na siłę. Podsumuję to tylko słowami, że ten film po prostu wypada obejrzeć – chociażby dla ukazania bolesności walki z systemem. **9/10**

W skrócie

+ Tematyka
+ Estetyka
+ Casting
+ Prowadzenie fabuły

− Niektórzy aktorzy

Zuzanna Okulska-Bożek,
Herbata (tryptyk)

Tryptyk *Herbata* to moja krótka, ilustracyjna opowieść – alegoryczny dramat torebki od herbaty. Ma ona nie tylko treść fantastyczną, ale również symboliczną – odnosi się do wykorzystywania ludzi, traktowania ich jak przedmioty, po które można sięgnąć, wyparzyć, a gdy skończy się ich użyteczność – wyrzucić. Takie tendencje dostrzegam niestety we współczesnym świecie, a ich krytykę kreślę także językiem rysunku.

Jak będzie w kałamarzu i czym jest ROPA? (recenzja)

Szymon Kozieja

Exegi shitpostum aere perennius

Znamienne jest to, że dotychczasowe recenzje tomika *Jak będzie w kałamarzu* ukazały się zarówno na Instagramie, jak i czasopiśmie Polformance, magazynie studentów UMCS w Lublinie. Nic jednak w tym dziwnego, że głos autorów trafił w media społecznościowe oraz świat żakowski. W końcu forma jego publikacji – mówiąc z przymrużeniem oka – zdeterminowała taki przebieg wydarzeń. Mianowicie tomik powstał z twórczości osób zrzeszonych w grupie facebookowej, a wypromowano go przez stronę Ruchu Odrodzenia Poezji Analogowej na tej samej platformie społecznościowej. Tak samo wydano ten tomik nie tylko jako pobieralny dokument (osobiście polecam wydrukować go, wybierając opcję bookletu w pdfie!), ale i także w formie tokenu NFT – najprawdopodobniej jest to pierwsza publikacja tego typu w Polsce.

Osoby odpowiedzialne za jego powstanie wybrały wiersze na podstawie m.in. ilości polubień, która – jak same zaznaczyły – „może być zależna od wielu pozaliterackich czynników". Dzięki temu jednak uzyskano realny kontakt z audiencją. W tomiku zapoznajemy się z twórczością następujących osób: F.L.B., Julia Drozd, Michał Muszalik, Maksymilian Adam, Julia Nessa Bacik, Lena Helman, Jakub Lizęga, Antoni M., Jerzy Stasiński, oraz Bartłomiej Witeszczak.

Ludzkie serce wręczone cichym kliknięciem

Teraz trochę bardziej subiektywnie. Z treścią tomiku zapoznałem się w podróży nocnym pociągiem, patrząc na blask oddalających się miast. Upojony tym klimatem sięgnąłem po wcześniej przygotowaną wersję publikacji w formie papierowej. Początkowy zachwyt bardziej wynikał z mojego powrotu do poezji oraz czynników zewnętrznych. Choć być może trudno jest obcować z liryką bez wcześniejszego otwarcia się na piękno? Wracając jednak do wątku – wraz z czytaniem mój entuzjazm nie gasł. Choć w treści nie zawsze zgadzałem się z autorami, to muszę przyznać, że formalnie są oni naprawdę dobrzy. Chodzi mi oczywiście o kwestie filozoficzne. Otwarta polityka w nim – z wyjątkiem jednej satyry - prawie nie istnieje. Tomik ma w sobie także walor tożsamościowy: wiele wierszy zawartych w publikacji można czytać w szerszym kontekście naszej kultury i tradycji.

Co jednak w nim najbardziej doceniłem? Tomik nosi w sobie – dziś wzgardzony przez wielu przedstawicieli świata sztuki – użyteczności owy aspekt twórczości. Wchodząc w kontakt z pięknem tych wierszy, człowiek realnie coś wynosi. Forma ich jest niezwykle ludzka i strawna dla zwykłego odbiorcy. Cenię ogrom pracy włożony w powstanie tych niecałostronicowych ładunków lirycznych. Niewątpliwie zbiór ten uzupełnił choć trochę braki we współczesnej liryce.

Szare eminencje tomiku ukryte wśród memów

Ponowoczesny człowiek zdaje się nie być zainteresowany liryką. Wiele mądrych głów

utyskuje nad niskim zainteresowaniem tą dziedziną twórczości, doszukując się problemu w odbiorcach. ROPA twierdzi, że źródło ich frasunku jest poszukiwane w złym miejscu. Według niego problem leży w jakości tworzonej poezji, która ma być zbyt zideologizowana oraz słaba formalnie. Głosi, jako swój główny postulat, odrodzenie „poezji klasycznej, rytmicznej i pięknej". Czym jest zaś poezja analogowa? „Jest odpowiedzią na postmodernistyczną degenerację formy. To poezja klasyczna, ustrukturyzowana, reakcjonistyczna i melodyjna". Każdy wers analogowej liryki jest – według członków grupy ROPA – jak sygnał analogowy, którego wartości mogą zostać określone w każdej chwili czasu, dzięki funkcji interpretacyjnej opisującej dany wiersz.

Co fenomen disco polo może nauczyć poetów?

ROPA objaśnia odbiorcom swoje postulaty na trzy główne sposoby. Przede wszystkim unaocznia poprzez pokazywanie dawnych lub współczesnych wierszy spełniających takie założenia. Często przy tym oddaje głos wielu ciekawym twórcom współczesnego podziemia poetyckiego.

Kolejną metodą ich działania jest tworzenie memów o walorach edukacyjnych – niektórzy właśnie od nich dopiero dowiadują się o istnieniu średniówki!

Trzecim sposobem przemawiania są pisane przez nich posty zawierające teksty-odezwy. Przybierają one czasami kompozycje bliskie internetowym pastom, a innym razem zbliżają się do formy mini-artykułów. Według mnie bardzo interesującą argumentację ROPA przedstawiła w tekście *Zenon Martyniuk, a sprawa polska*. Wskazano tam na pewien dość ciekawy fenomen. Mianowicie w pewnym momencie disco polo przestało niemal istnieć, a następnie się odrodziło. Ta żartobliwa konwencja pokazała, że każda sztuka ma swoje wzloty oraz upadki, a „o ileż bardziej możliwe jest odrodzenie wspaniałej Muzy z wielowiekową tradycją – czyli Poezji".

Nie sposób też nie zauważyć, że memy i posty członków tego ruchu nie mają w sobie nic wymuszonego. Oprócz celnego wchodzenia w polemikę oraz przedstawiania programu pozytywnego są niezwykle sprytnie osadzone zarówno w polskiej poezji, jak i kulturze Internetu. Nic dziwnego! Jest to ruch oddolny, odrzucony przez establishment – taki po prostu nasz, swój, bliski, dzielący się blaskiem odwiecznym.

ROPA wypływa z kałamarza, czyli „przerwać zmowę milczenia wokół wierszy rymowanych”

rozmawia Szymon Kozieja

Ruch Odrodzenia Poezji Analogowej jest jednym z najbardziej intrygujących zjawisk kulturalnych ostatnich lat. Stał się głosem twórców „poezji przeznaczonej dla czytelników” i z każdym kolejnym wierszem udowadnia, iż nawet przysłowiowy Kowalski może pokochać lirykę, jeśli nie ugrzęźnie ona w hermetycznym bagienku. Tajemnice grupy ROPA odkrywa przed nami ich Rzecznik w rozmowie z Szymonem Kozieją.

Szymon Kozieja: Osobiście nie mogłem się doczekać rozmowy z Wami! Przyznam szczerze, że stanowiliście dla naszej ekipy pewną inspirację czy też punkt odniesienia. W szczególności za czasu funkcjonowania – w dużej mierze cichego i wewnętrznego – pod szyldem Ku Kulturze. Odkryjcie przed nami trochę swoich tajemnic! Kim właściwie jesteście?

Rzecznik ROPA: Ruch Odrodzenia Poezji Analogowej to reakcyjno-rewolucyjny ruch poetycki/formalistyczny, think-tank//eksperyment, społeczny/performance/mem (nieważne skreślić), tworzony przez grupę pasjonatów klasycznej poezji z grupy „Jak będzie w kałamarzu – sekcja poetycko-literacka” (będę nazywał ją skrótowo Kałamarzawką). Oprócz członków administracji – którzy pragną na razie pozostać anonimowi – siłą naszego Ruchu jest ponad 900 sympatyków z całego kraju, zgromadzonych wokół naszego fanpage.

SK: Jak to się stało, że wpadliście na pomysł stworzenia grupy ROPA? Musiały być chyba jakieś punkty zapalne, które Was ukonstytuowały...

R: ...wszystko zaczęło się w 2017 roku na wspomnianej Kałamarzawce. ROPA wytrysnęła spod powierzchni ziemi jako oddolna inicjatywa pod wpływem kilku detonujących impulsów, które wtedy nas uderzyły. Były to między innymi: lektura tekstu Rafała Gawina, krytykującego poezję zaangażowaną; powstanie Małego Formatu – lewicującego pisma promującego awangardową twórczość (można sobie wygooglować np: „Mały Format Tragedia Widowiskowa” i przeczytać wiersz *barbara*).

Były także bodźce pozytywne, jak niesamowicie rytmiczna, nowatorska poezja ówczesnego administratora Kałamarzawki, śp. Przemysława Pintala. Ogólnie rzecz biorąc, ROPA to zbiorowa intuicja wielu ludzi, którzy nie mogli znieść absurdów polskiej poezji współczesnej i mieli odwagę powiedzieć to głośno, niczym dziecko z andersenowskiej bajki o nagim cesarzu.

SK: Uuu – widzę, że kolejna „awka”. Kto by kiedyś pomyślał, że to na grupie internetowej narodzi się ruch artystyczny! Co takiego właściwie dzieje się na Kałamarzawce, że stała się zaczątkiem czegoś takiego porywającego i arcyciekawego jak Wasza ekipa?

R: Geneza grup zwanych „okołoakapowymi" wymagałaby spisania wielu stron, bez wątpienia jest to fenomen cyberkultury, zasługujący na osobne, akademickie omówienie. Na grupie Kałamarzawka użytkownicy dzielą się swoją twórczością poetycką, memami i konstruktywną krytyką. To jedno z nielicznych miejsc w sieci, gdzie poezja nie jest „odklejona" i hermetyczna, ale nie jest również banalna i „częstochowska". Najlepszą próbką twórczości członków grupy jest e-tomik *Jak będzie w kałamarzu – najlepsze wiersze 2020*.

SK: Ten tomik jest dość frapujący, ponieważ nie został wydany tak, jak to zwykle się robi. Wkroczył do świata dotychczas nieznanego poezji polskiej. Czy mógłbyś przybliżyć, czym on właściwie jest?

R: Pomogliśmy członkom Kałamarzawki „wydać" i rozpromować tomik złożony z wybranych wierszy, postowanych na grupce w 2020 roku. Jest to też pierwszy polski tomik poezji, wydany również w formie NFT, jako niepowtarzalne, cyfrowe aktywo. To historyczny moment i zwiastun nadchodzącej decentralizacji poezji – niestety całkowicie przemilczany przez wszystkie magazyny kulturalne, z wyjątkiem Waszego. W każdym razie, zainteresowanie i pozytywny odbiór tomiku są kolejnym dowodem na to, że ludzie pragną wreszcie poczytać wiersze, które są klasyczne, rytmiczne i zrozumiałe.

SK: Bardzo nas cieszy, że możemy Wam poświęcić te kilka kartek papieru lub garść pikseli na ekranie! Kiedy przewijałem waszą stronę, tym, co rzuciło się mi w oczy, jest Wasza negatywna ocena współczesnej mainstreamowej poezji. Czy możesz szerzej objaśnić, dlaczego macie takie podejście? Jaki jest stan dzisiejszej poezji?

R: Jeśli chodzi o stan artystyczny, to pozwól, że odpowiem słowami znalezionymi we współczesnych magazynach literackich. Poezja jest „intensywna", „uważna", „operująca kliszami", „zaangażowana", et cetera. Czy nie masz wrażenia, że brakuje tu jakiegoś przymiotnika? Tak, brakuje „piękna" - współczesna poezja raczej nie aspiruje do bycia „piękną". Sprawdziłem, ile razy to słowo pada w losowo wybranym numerze znanego magazynu literackiego. Na kilkadziesiąt stron pełnych analizy literackiej pada trzy razy, z czego dwa razy w kontekście ironicznym lub negatywnym.

Oprócz tego współczesne środowisko jest zdominowane przez młodoliteracki hermetyzm i dość mocno odklejone od rzeczywistości. To nie jest tylko nasze zdanie, powstało wiele esejów i artykułów na ten temat. Właśnie dlatego polska poezja jest w ruinie, znajduje się na marginesie sztuk; niedostępna dla niewtajemniczonych, którzy nie poznali dziewiętnastu odłamów deleuzjanizmu czy „cyberżulerstwa". Przeciętnemu Kowalskiemu poezja kojarzy się z czymś niezrozumiałym i dziwnym.

SK: Głęboko wierzycie, że da się Kowalskiego przekonać do poezji. Jest to piękna antybucerska i pokorna perspektywa, która brzmi niezwykle pociągająco. Co więc proponuje-

cie, aby osiągnąć ten cel? Coś więcej niż slogan „promocji poezji”?

R: Wierzymy, że inna poetyka jest możliwa. Znamy receptę i recepta jest bardzo prosta – poezja przeznaczona dla czytelników. Nie dla krytyków czy ministerialnych urzędników przydzielających granty. Ludzie pragną poezji klasycznej, rytmicznej i pięknej, a zarazem zrozumiałej, komunikatywnej i samoświadomej. Pozbawionej ideologii politycznych. Aby poezja wstała z kolan, potrzeba tylko dobrej woli mediów i wydawców, którzy milczą o poezji rymowanej lub nie traktują jej poważnie. Widzą opłakaną kondycję poezji, ale czy chcą poszukać przyczyn i podjąć nad nimi refleksję?

Nasz program to coś więcej niż „promocja poezji” – z tym hasłem na sztandarach już dziesiątki magazynów literackich zamieniało się w cyfrową makulaturę, bo powielano te same błędy. W świecie, gdzie na skutek przebodźcowania ludzki „attention span” możemy już liczyć w milisekundach, czy da się zainteresować czytelników poezją, której nie rozumie nikt poza autorem? Musimy przerwać zmowę milczenia wokół wierszy rymowanych i podobnie jak kolektyw Rozdzielczość chleba, wykorzystać w pełni nowoczesne środki przekazu do uniezależnienia poezji od lokalnych ośrodków. Musimy stanąć przed wyborem: wzrost i rozwój poezji czy stopniowe zawężanie niszy, która będzie topniała z likwidacją każdego kolejnego squatu?

SK: Jest jeszcze jeden wątek, który nie daje mi spokoju – w końcu często przebija się on na Waszych memach i wpisach. Mianowicie chodzi o Wasz konflikt z Małym Formatem i kolektywem Wjazd/Zjazd. Skąd on się pojawił i jaki ma kształt?

R: Sprawa jest złożona. Mały Format, jak już wspominałem, jest dla nas źródłem wielkiej motywacji do działania. Natomiast widzimy z jego strony ogromną rezerwę wobec planów popularyzacji poezji. To bardzo ironicznie, że ludzie, którym na sercu ewidentnie leży los klasy robotniczej, promują poezję funkcjonującą głównie w świadomości garstki ludzi skupionych wokół dużych ośrodków akademickich. O ile można przypuszczać, że robią to ze szlachetnych pobudek – w obawie przed banalizacją, instagramizacją – o tyle straszenie komercjalizacją prawdziwej poezji wydaje się dziwne.

W jednym z materiałów Małego Formatu, w kontekście komunikatywności poezji, z klawiatury Dawida Kujawy pada przestroga przed potencjalnie nadchodzącym „pierwszym w historii lokowaniem produktu w wierszu”. Naszym zdaniem nie ma powodu, by obawiać się, że Jeff Bezos zacznie nagle prywatyzować wersy w tomikach polskich twórców, które mają 100-200 egzemplarzy nakładu, a i tak zalegają w magazynach. Jeśli zaś chodzi o kolektyw wjazd/zjazd, który obecnie nie wydaje się już funkcjonować, to po prostu odpieraliśmy słowne ataki powiązanych z kolektywem kont na naszym fanpage.

SK: Jak widzę, nie zwijacie manatków. Co aktualnie robicie i jakie macie plany na przyszłość?

R: Czekamy na Drugiego Tuwima. A w międzyczasie: kontynuujemy nasz program negatywny, podsycamy w internautach sprzeciw wobec poestablishmentu stojącego na straży współczesnej poezji. Planujemy też realizację programu pozytywnego, którego preludium było wydanie tomiku Kałamarzawki. Naszym celem jest ogłoszenie kilku konkretnych postulatów na naprawę polskiej poezji, których robocza nazwa brzmi „Piątka dla Poezji". Chcielibyśmy następnie zaprosić do dyskusji nad tymi postulatami wiodących polskich literatów i magazyny poetyckie; pytanie, czy są one gotowe na dialog.

SK: Trzymam kciuki za tym, aby się to udało!

R: Dziękujemy za wsparcie i pozdrawiamy wszystkich czytelników Rylca.

Manifest

Antoni M.

Zamknęli nam muzę w kaftanie. W ich gazet
kaganiec, nie w czytelną treść –
za niepoczytalną więc świat ją uznaje,
lecz ja obiecałem jej strzec.

Piszę więc sobą. Czuwam, by słowo
wiodło swój sens;
nie Różewiczem, ani Miłoszem
lecz Antonim M.

Ja to antonim. Ja antagonizm;
przeciwko Wam –
jak szafarz frustracji, monolog Stonogi,
nastawiam świat.

Pokaż swe wiersze ludziom z ulicy –
pojmie je lud?
Ja pragnę poezji na każdym poziomie –
od ulic do biur!

Od imprez po ingres, od aul aż po Auchan
od przedszkól po Sejm –

niech ludzie ją lubią, czytają i głoszą –
bo czemu by nie?

Niech cieszą się dzieci,
studenci, klienci Biedronki i mędrcy z UW –
a jeśli uważasz, że książki przystępność
stanowi jej wadę – no cóż…

Nie słuchaj tych wzdychań
krytykuj krytyka,
jak Tuwim na tramwaj swój wsiądź –
i grzecznie podziękuj sojowej poezji
bo każdy już ma tu jej dość.

Niech wróci wiek złoty –
nie pisz jak Kopyt –
bacz, by twój styl
nazwany po śmierci był twoim nazwiskiem
i kultywuj rym!

zwierciadła

Antoni M.

są takie lustra, których tafla ciągle żyje
i choć świat się w nich przegląda to najpewniej je ominie

    mój wzrok

są takie lustra, które pamiętają świetnie
ten jedyny promień światła rozpędzony w ich powierzchnię

    znów wpadł

są takie lustra, które mają piękne ramy
i czujemy się jak obraz gdy jesteśmy w nie wpisani

    w ich blask

są takie lustra, które są jak czarne okna
i gdy ktoś na nie spogląda to tak jakby patrzył w otchłań

bez dna

są takie lustra, małe, czarne i okrągłe
a gdy obraz w nich rozmyty wtedy wiem że nie jest dobrze

jest źle

są takie lustra, które są hipotetyczne
i sam nie wiem, czy istnieją gdzieś poza moim umysłem

czy nie

są takie lustra, które widzą moją drogę
i wskazują mi te ścieżki których dostrzec sam nie mogę

mam iść

są również lustra, których nie da się opisać;
nie wiem czy iść ku tej próbie, która zajmie resztę życia

czy stać

m.b.k.

Antoni M.

Jest jak –
książka bez kartek
albo zdanie bez wyrazów;
jest bez wyrazu
jak jedzenie kiedy jesteś chory.
jest bez smaku;

jest jak chilli con carne,
tyle że bez chilli;
jak bezkarne parkowanie
lamborghini w miejscu inwalidy;

albo jak kompas
na planecie bez biegunów
jak klepsydra, lecz bez piasku;
tak jak morze, lecz bez szumu

ani wody, ani soli,
jest jak bez spokoju stoik,

jest jak przyjaźń z korzyściami,
ale bez przyjaźni; okulary
z powybijanymi szkłami –
za nic nic nie widać;
jest jak najślepsza ulica,
głośna cisza –

– miłość bez krzyża

Sen Templariusza

Hebraista

O, daleka Szampanio. Jak brakło mi Ciebie,
ziemio moich przodków o zachmurzonym niebie,
kiedy pod innym, jasnym i gwieździstym stałem,
pod murami fortecy, na was obu chwałę

wzniesionej przez człowieka dłoń nieustępliwą
tam, gdzie wiatr miesza piaski. Dajże mi krzesiwo
Szampanio, a z wspomnienia jednej z twoich winnic
wykrzeszę ciebie całą. Tośmy sobie winni,

ażeby nam nawzajem się do siebie cniło,
skoro kochałem ciebie, skoro nasza miłość
prawdziwszą była od tej, którą Bóg człowieka
obdarza, bom jej dotknąć mógł, i Ciebie czekać.

Tarany, które złote przełamały miasta
niechaj śpią na tych placach, które mrok obrasta.
Stal miecza, póki czas jej nie przekuje w lemiesz
niech w pochwie, niezmącona, jak jezioro, drzemie.

Bo tak jak krwi są czasy i czasy płomienia,
są i czasy pamięci, żeby w jej strumieniach
Saracen i Frankończyk obmywali rany,
jeden – do Syrii tęskniąc; drugi - do Szampanii.

Nie miałem nigdy w sobie słusznej nienawiści.
Czy to przez ciebie, ziemio? Przez to, że się ziścisz
zawsze, gdy nad wrogiem cień uniosę miecza,
odmieniona przez niebo, wzrok tego człowieka?

Pamiętam wciąż smak cydru i gliniane stągwie
pachnące śladem wina. I bluszczu chorągwie
szarpane wiatrem równin, i okręty tawern
brodzące przez spienioną słońcem złotą trawę.

A pamięć ta przemienia mnie we snu żeglarza,
który nad głębią płynie, tą, która go stwarza,
gdy nad kufelkiem wina wspomni winobranie,
i katedr swojej ziemi w świcie zmartwychwstanie.

Jak mówią nam prałaci i golone głowy
niezwykle gadatliwych uczonych Sorbony
Bóg – oznacza istnienie, rzecz zaś – czerpie z niego
tę własność, niby lustro pozbawione brzegów.

Nie wierzę w to. Naprawdę – Ty mi byłaś dana
jak ciało, jak kobieta, Ty mi się odsłaniasz
kiedy o śmierci myślę, i tylko przez Ciebie
mogę wierzyć, że mieszka Ktoś w zasnutym niebie

***

Hebraista

Tak ziemia stała się łodzią, płynącą przez modrą wodę
trącaną grzbietami potoków, z żaglami pełnymi chłodem,
puszczoną w dryfie świetlistym ponad sękami raf
którą nawiedzam samotnie jak cyklopowy wiatr.

A nad nią zbierają się gwiazdy srebrnymi stadami na tarło
a słońce w noc się zanurza zatknięte na dziób jej jak galion,
a burtą cienia, co trzeszczy, wzburzonej nocy dotyka
a fale nią targną jak krami czy wspomnieniami Itak.

I smutek wylega na piaski, i czuć nagłą słabość ramion
gdy ujrzy się twarz nad sobą – swoją i wciąż taką samą.

I czuć chybot ziemi nagły, który jak płomień przygasa
gdy wchłania mnie cień błękitny jak kiedyś połknął Jonasza.

Ślad

Hebraista

Niewiele po nas zostanie. Prócz opuszczonych wart
serc naszych i wiar niedorosłych – tyle co w piasku ślad,
w którym się przejrzą nieba jak wielkie, puszyste psy,
zdumione tym, że nas nie ma. I każde opuści pysk
w mruczącą ciemność wrzosowisk, i jeszcze stary dom
obrośnie jak w bluszcz w niepamięć, a porzuconą broń
wygładzą potoki czasu. I wtedy w drzewie wód
uwiją znów gniazda gwiazdy, i kiedy stary Bóg
przyjdzie sam się przechadzać na ciszą nabrzmiałą ruń
znajdzie w krzewach otoczak, garść monet, skrzypce bez strun.

Zuzanna Okulska-Bożek, *Wieś*

Żyć, a jednocześnie umrzeć

Jacek Rosek

I po prostu się dowiedzieć,
Którą z połów swych uśmiercić…
Dziś na wylot się przewiercić
I z nich jedną w przepaść wrzucić!

Dwaj na świecie żyć nie możem!
Oddzielimy siebie nożem…
Już nie będzie rozdzielenia
Jaźni, myśli, przechodzenia!

Myśli moje grzeszne sądzą,
Że tak ważnie w życiu kroczą.
Strona wtóra — sierce moje,
Zaś chce swe miłosne znoje!

Któż przeżyje, więc tę walkę?
Sierce? Rozum? Zrobię kalkę?
W rękach Twych me życie będzie
Nie ma mowy dziś o flecie!

Wielka Wiktoria

Eliza Daszkiewicz

Cóż, że wróg od nas liczniejszy
Cóż, że wydaje się potężniejszy
Wiele razy historia dowodziła
Że mimo mniejszości
Polska zwyciężyła.

Wojsko skrzydlate nasze niezłomne
Straszne dla mocarstw siły zbrojne
Niejedną bitwę nierówną stoczyło
I jakby cudem… Zwyciężyło.

Tak było i w roku dwudziestym pierwszym
W zamierzchłym wieku siedemnastym
Między tureckim a Bożym ludem
…Wielka wiktoria pod Chocimiem.

Rekonkwista

Julia Mierzejewska

Zagubieni we współczesności
Błądzimy przez dżungle miast
Samotni
w gąszczu zepsucia
I pędzie świata

Szukamy okruchów świata
Który widzieliśmy
w ostatnim Promieniu
słońca
spływającym Z witraża
w starej katedrze

Jak samotne wilki
Szukamy dawnego piękna
Porządku i harmonii
w sztuce
Którą sami próbujemy tworzyć

Choć dusze nasze szybują
Wysoko jak orły pod niebem blisko stóp Najwyższego
Ciała brną
w błocie świata

Gdy spotkamy kogoś z nas
Poznamy się po oczach
Które odbijają ogień
z duszy
Który chcemy rozniecać w innych

Każdy własnym narzędziem
Pędzlem piórem czy instrumentem
Wykuwam jak rylcem piękno
W duszy Narodu

Wezwanie

Julia Mierzejewska

Wielkie niegdyś rzeki wyschły już dawno
A ze źródła sączy się tylko strużka
Jedynie monumenty skalne jeszcze trwają
Na przekór deszczom i wiatrom

Ślady już wystygły lub zostały zatarte
A gniazda rozdziobane przez sroki
Jednak młodzi idą
Wsłuchani w echo dawnych pieśni

A pieśń ta niesiona przez łagodny powiew
Opowiada o wielkich wojownikach
Co pod znakiem Krzyża i Baranka
Zdobywali świat i serca

Zostały ich ślady na starych szlakach
Węgle z ogniska, żar głęboko w popiele,
Krzyżyk wycięty w dębie
W sercach

A Słowo Jego będzie jak iskra
Która znów podpali świat i serca
Na nowy świt
Starego Świata

Jeleń

Julia Mierzejewska

Idę przez dziwny las
przez puszczę ruin
Białe pnie kolumn
Liście płócien
Z korą z wierszy
Widać że w tym lesie trwa walka
Słychać jej odgłosy
Na polanie jak na arenie
dwa jelenie walczą
Jeden biały jak mleko,

Jego poroże w krzyż się układa
Drugi z sierścią potarganą
Ciemną jak smoła i furią w oczach
Szarżując na rywala niszczy wszystko po drodze
Poroża uderzają w siebie
A echo niesie odgłosy
walki wśród ruin
I trwają tak zszczepione
W odwiecznym zmaganiu
Jeden chcąc chronić
a drugi niszczyć

Modlitwa błądzącej

Katarzyna Giemza

Boże, czym jesteś?
Czymś abstrakcyjnym, niedookreślonym
I niepojętym dla mego umysłu.
Masz trzy postacie, wszystkie sobie równe,
Lecz która jest tą jedyną, prawdziwą?

Boże, czym jesteś?
Światłem rozjaśniającym moją drogę
Przez mroczną, mroźną otchłań tego świata
Nieprzyjaznego i lodowatego,
Lecz z Tobą, Boże, nie zbłądzę w ciemności.

Boże, czym jesteś?
Zwierciadłem, które ukazuje prosty
I rzeczywisty obraz mojej duszy,
Nieidealnej, tym samym niezwykłej,
Lecz czym jest ona przy Twojej wszechmocy?

Boże, czym jesteś?
Choć szumy grzechu zagłuszają Twój głos
I oddalają mą duszę od Ciebie,
To spowiedź oraz Ciało Twego Syna
Znów nas jednoczą w najszczerszej Miłości.

Pieśń do barw narodowych

(śpiewana na melodię „Avanti ragazzi di Buda”)

Nikodem Soroczyński

Biel stroną księgi jest grubej
spisanej wiele lat temu
A czerwień to tusz poświęcenia
Maluje on dusz pokolenia.

Biel orła skrzydłami wzlatuje
Nad szczyt Rys nad Bałtyku fale
Czerwienią zaś Wschód alarmuje
Do pracy, Bracia w zapale!

Biel znacza czystość idei
Ona nas co dzień prowadzi
A czerwień to barwa nadziei
że zło można zabić i zgładzić.

Biel honor nam w boju oznacza
Nie znamy ni mordu, ni gwałtu
Nas miłość czerwona otacza
To miłość jest Słowian i Bałtów

Biel, czerwień kochania to barwy
Biel miłość prawdziwie matczyna
A czerwień to miłość narodu
Narodu co jest jak rodzina

Biel niewinnością jest panien
Co z nami chcą wyruszyć w boje
A czerwień kolorem ich sukien
Ich serca stanowią nam zbroje

Biel, czerwień to Rzymu dziedzictwo
Fundament to naszych bastionów
Biel, złoto z Kluczami powiewa
A czerwień w sztandarze Legionów

Białe są kartki kolejne
Tej księgi co ciągle piszemy
A czerwień to tusz gęsty, krwawy
My zawsze go chętnie oddamy!

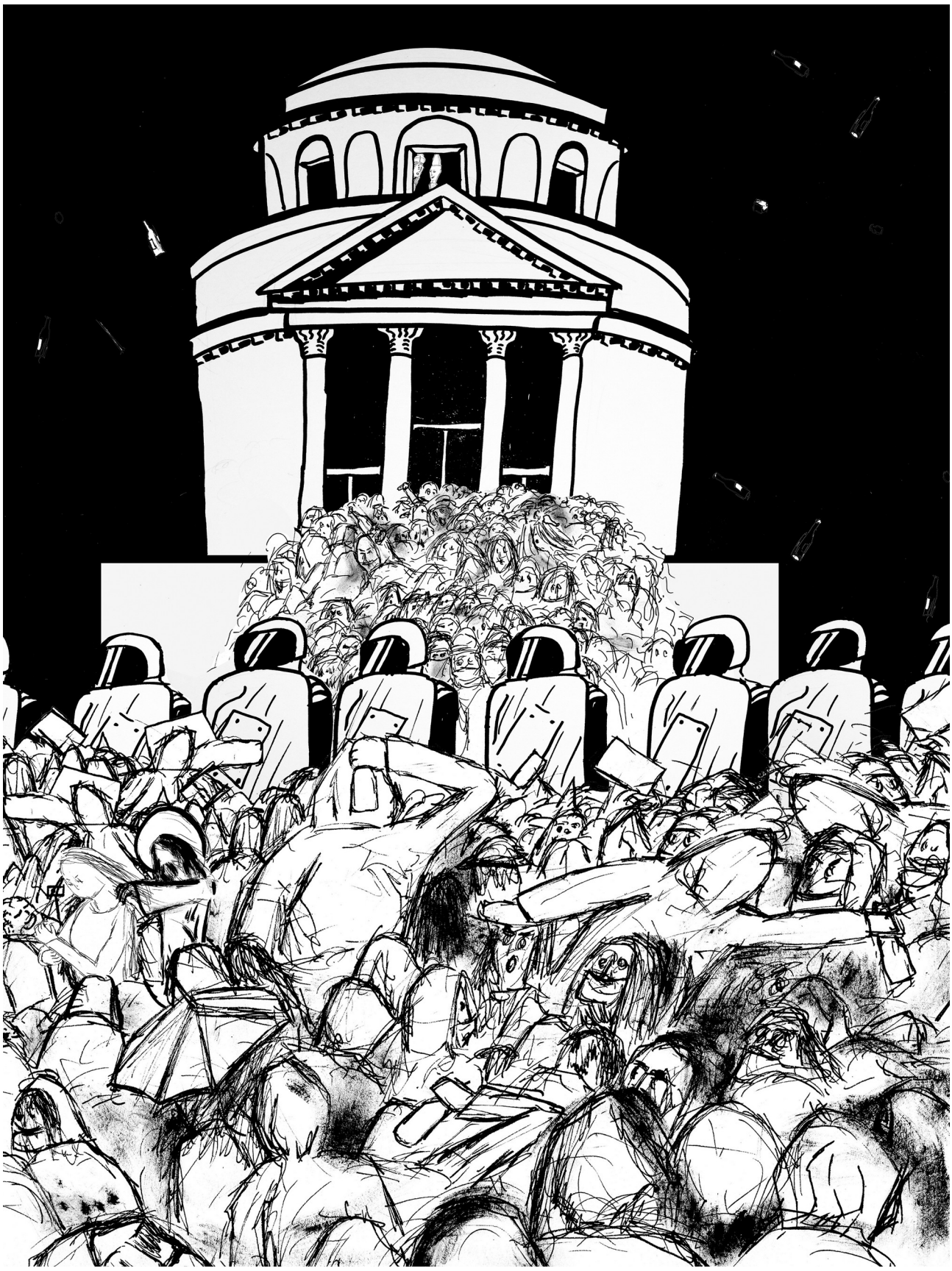

Adam Kawałek, *Jezus szedłby z nami* (2021), algrafia 60x80

Zuzanna Okulska-Bożek, *Martwa natura*

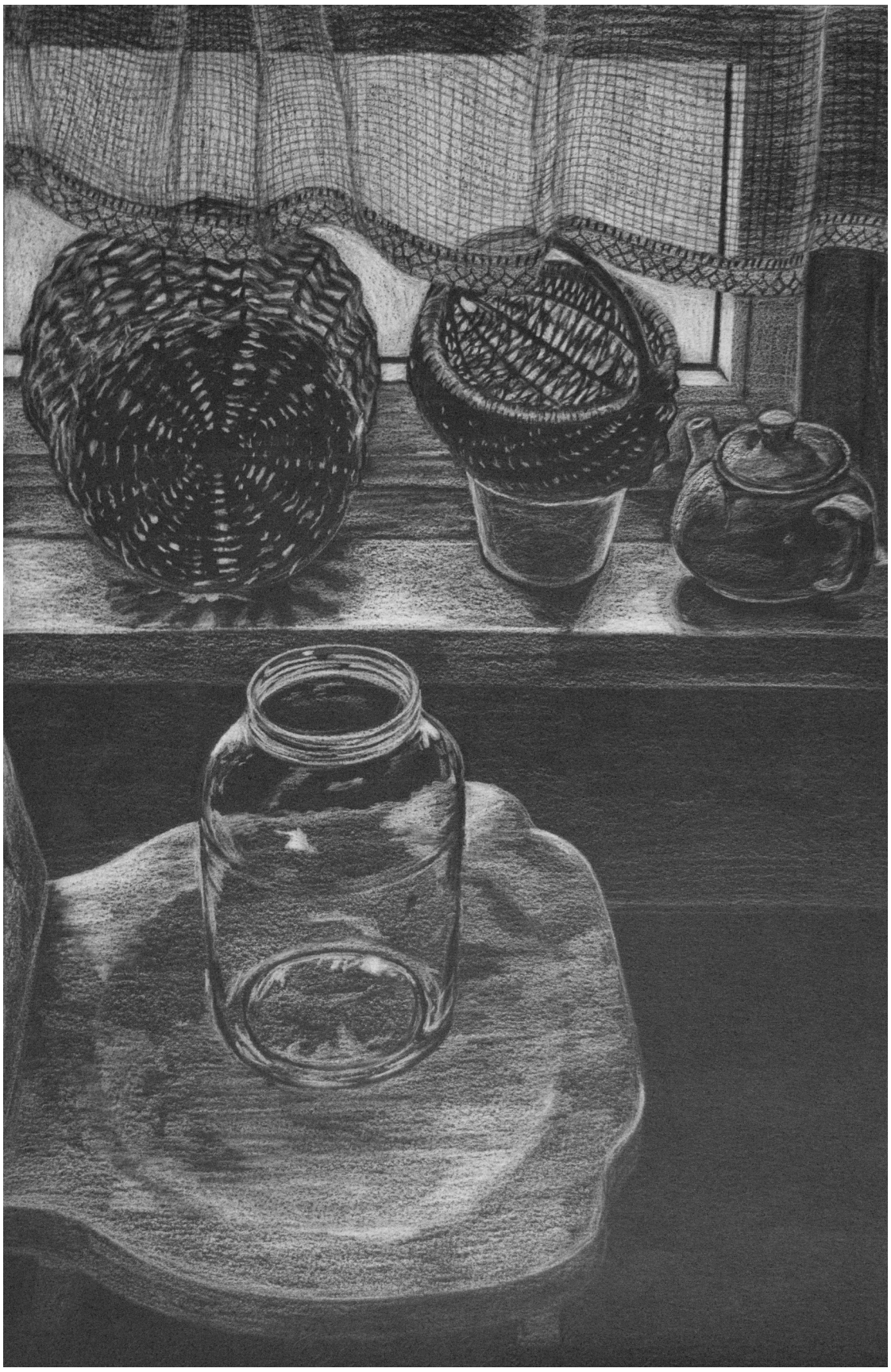

Zuzanna Okulska-Bożek, *Martwa natura*

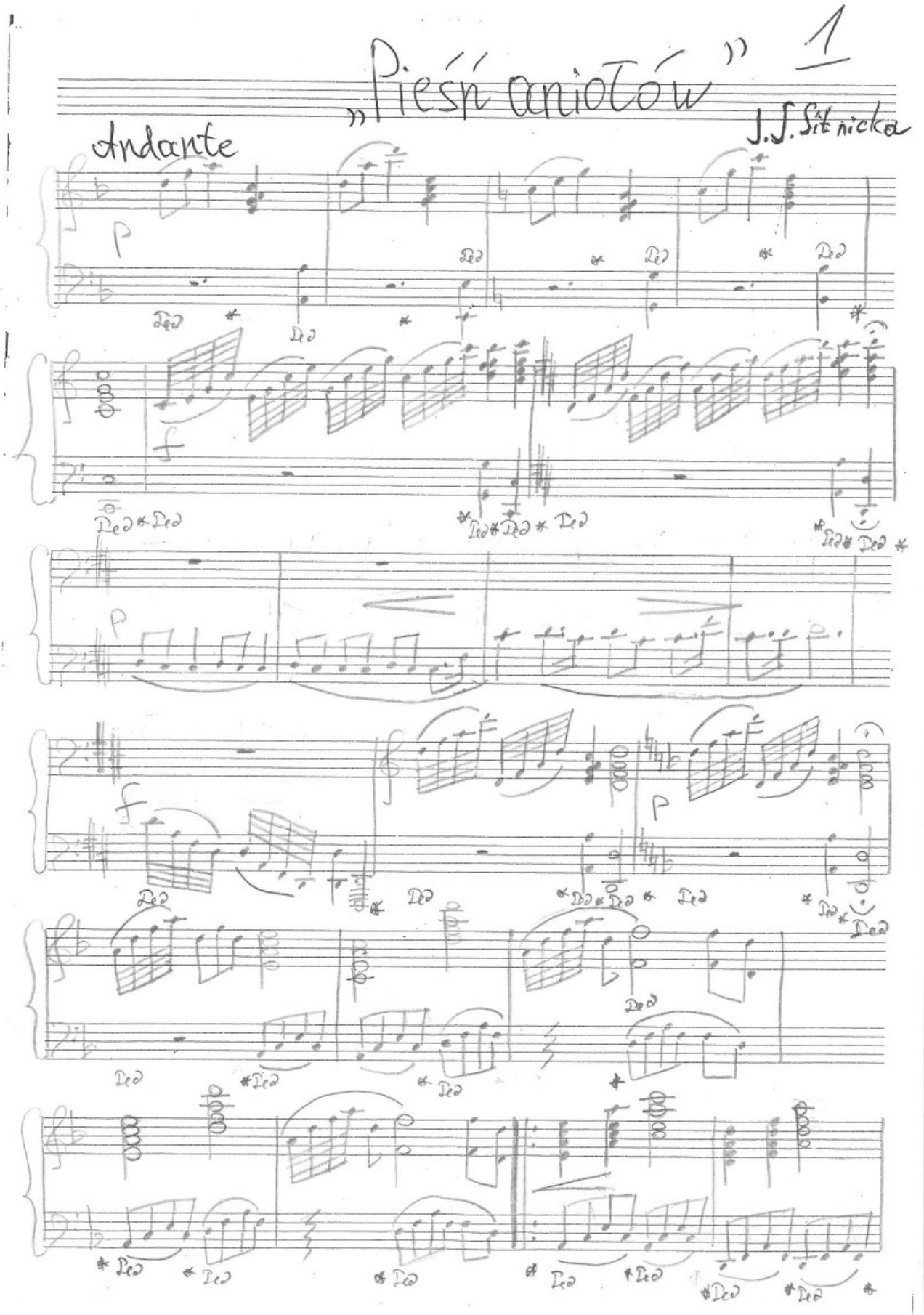
„Pieśń aniołów" 1
J.J. Sitnicka
Andante

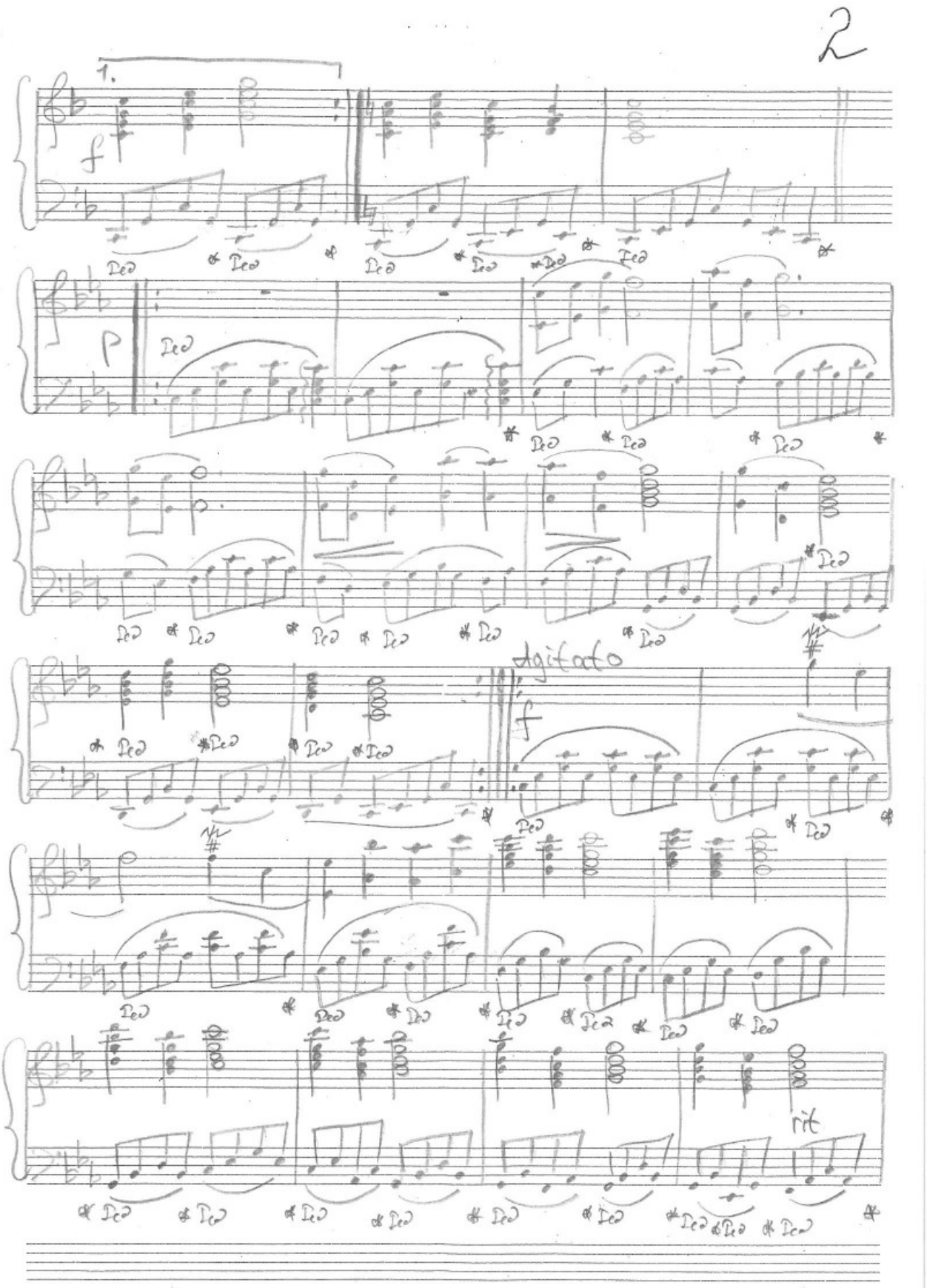
2
1.
f
p
agitato
f
rit

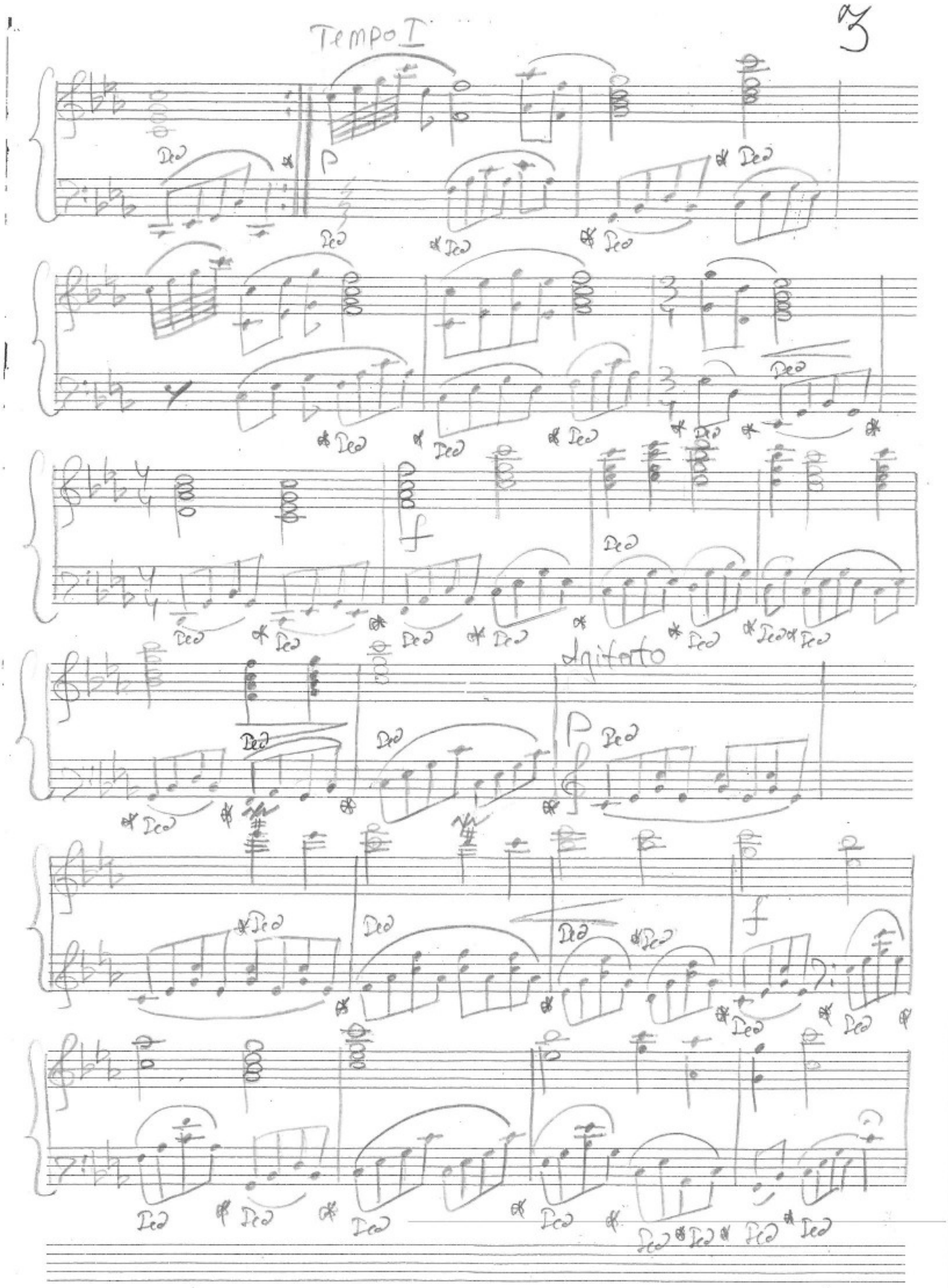
Tempo I
3
Ped
p
f
agitato

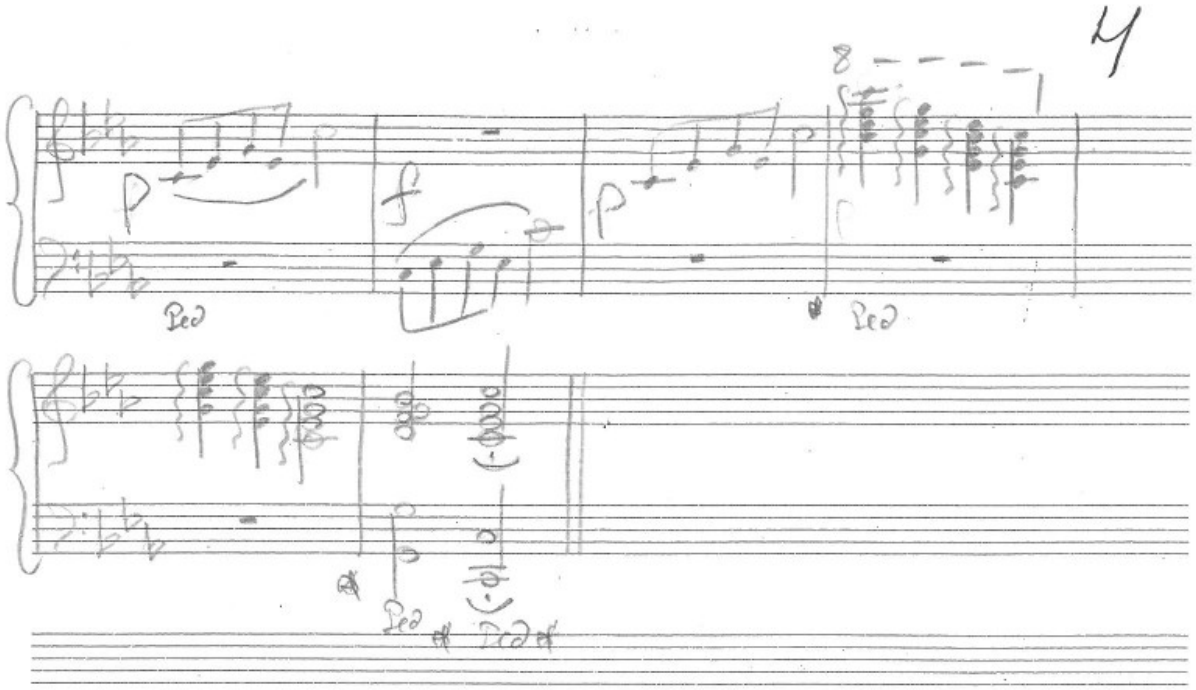
4
8
p
f
p
Ped
Ped
Ped
Ped

Z życia Rylca (lipiec-wrzesień 2021)

Szymon Kozieja

Podhalańska przygoda

Grupa artystyczna Rylec w dniach od 23.07 do 25.07 wyjechała w góry, aby szukać inspiracji oraz lepiej się wzajemnie poznać.

W piątek członkowie grupy wyruszyli z kilku miejsc Polski i jechali różnymi trasami. Część krakowska zatrzymała się w Rabce-Zdroju. Swoją wizytę w tej położonej w urokliwej kotlinie miejscowości rozpoczęła od nawiedzenia kościoła św. Marii Magdaleny oraz krótkiej adoracji Najświętszego Sakramentu w pobliskiej kaplicy. Kolejnym punktem programu było muzeum Władysława Orkana, młodopolskiego pisarza oraz żołnierza walczącego o Niepodległą. Podziwiając ekspozycję, krakowscy twórcy i animatorzy kultury mieli szansę zapoznać się z wystawą garncarstwa, pasterstwa, stroju, a także dawnej rzeźby ludowej. Następnie wszyscy spotkali się w Nowym Targu, gdzie zakwaterowali się w pobliżu Dunajca. Koło 18:00 ruszyli już całą gromadą nad rzekę. Artyści przez dość długi czas spacerowali wzdłuż Dunajca lub nawet wchodzili do niego – odbyto wtedy sporo głębszych rozmów. Następnie po powrocie przygotowali sobie pokój, napoje oraz przekąski. Siedzieli do późna, żywo dyskutując na temat przyszłości Rylca, sztuki i wielu innych palących spraw.

Następnego dnia, wraz z porankiem, młodzi twórcy ruszyli na wyprawę do Boru nad Czerwonem, który to jest wielkim, ale przy tym niezwykle urokliwym torfowiskiem. Ogromną radość sprawiło podróżnikom spotkanie pasterza ze swoimi prześlicznymi owcami, a także niezwykły krajobraz, podziwiany przez nas z wieży widokowej. Cała droga była usiana dyskusjami o filmach i marzeniach na przyszłość. Następnie artystyczna gromada pojechała do ogniowców z Rabki, zrzeszonych w PGRH zp. „Błyskawica” – do dziś członkowie grupy niezwykle ciepło wspominają gościnę u nich oraz wspólne podziwianie pobliskiego dworu. Wieczór miał zaś charakter integracyjny.

Niedzielę środowisko twórcze rozpoczęło mszą świętą trydencką w kościele św. Anny. Po spotkaniu się z żywym Chrystusem w Eucharystii grupa poszła odwiedzić pobliski cmentarz. Kolejnym przystankiem był dwór w Łopusznej, znany w szczególności z tego, że wywodziły się z niego znane postacie polskiej kultury, takie jak malarz Włodzimierz Tetmajer czy poeta Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Odwiedziliśmy także neogotycki kościół Świętej Trójcy, z którym związany był ks. Józef Tischner. Była to również okazja do wymienienia się opiniami na temat tej postaci.

Współpraca z Cyfrową Biblioteką Myśli Narodowej

Kwartalnik Rylec objął patronatem medialnym Cyfrową Bibliotekę Myśli Narodowej jako ukoronowanie współpracy, wraz z Tygodniem myśli i poezji „Sztuki i Narodu”. Więcej infor-

macji o projekcie dostępne są pod adresem cbmn.pl/o-nas.

Akcja na rzecz wsparcia Gospody Koko
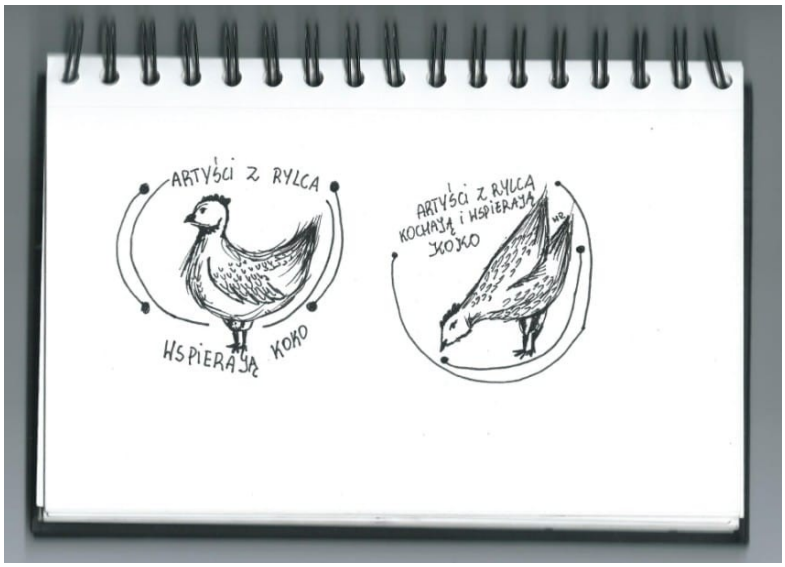
W Gospodzie Koko, ukochanym przez członków grupy artystycznej miejscu, doszło do pożaru – i to w szczycie sezonu! Każdy, kto działa aktywnie na rzecz narodu w Krakowie, jest świadom, jak to ważne miejsce na jego mapie. Rylec, jako środowisko twórcze i – w dużej mierze – studenckie sporo czasu spędzało w chłodnych piwnicach ukochanej Gospody. To właśnie w tym niezwykłym klimacie kształtowało się wiele pomysłów, które dziś realizuje grupa. Artyści nie mogli więc stać z założonymi rękami – tak oto opublikowane w sieci zostały dwie mini-prace: rysunek kurki Koko autorstwa Wiktorii Rydz i grafika przedstawiająca EpiKura Rafała Jurkowskiego.